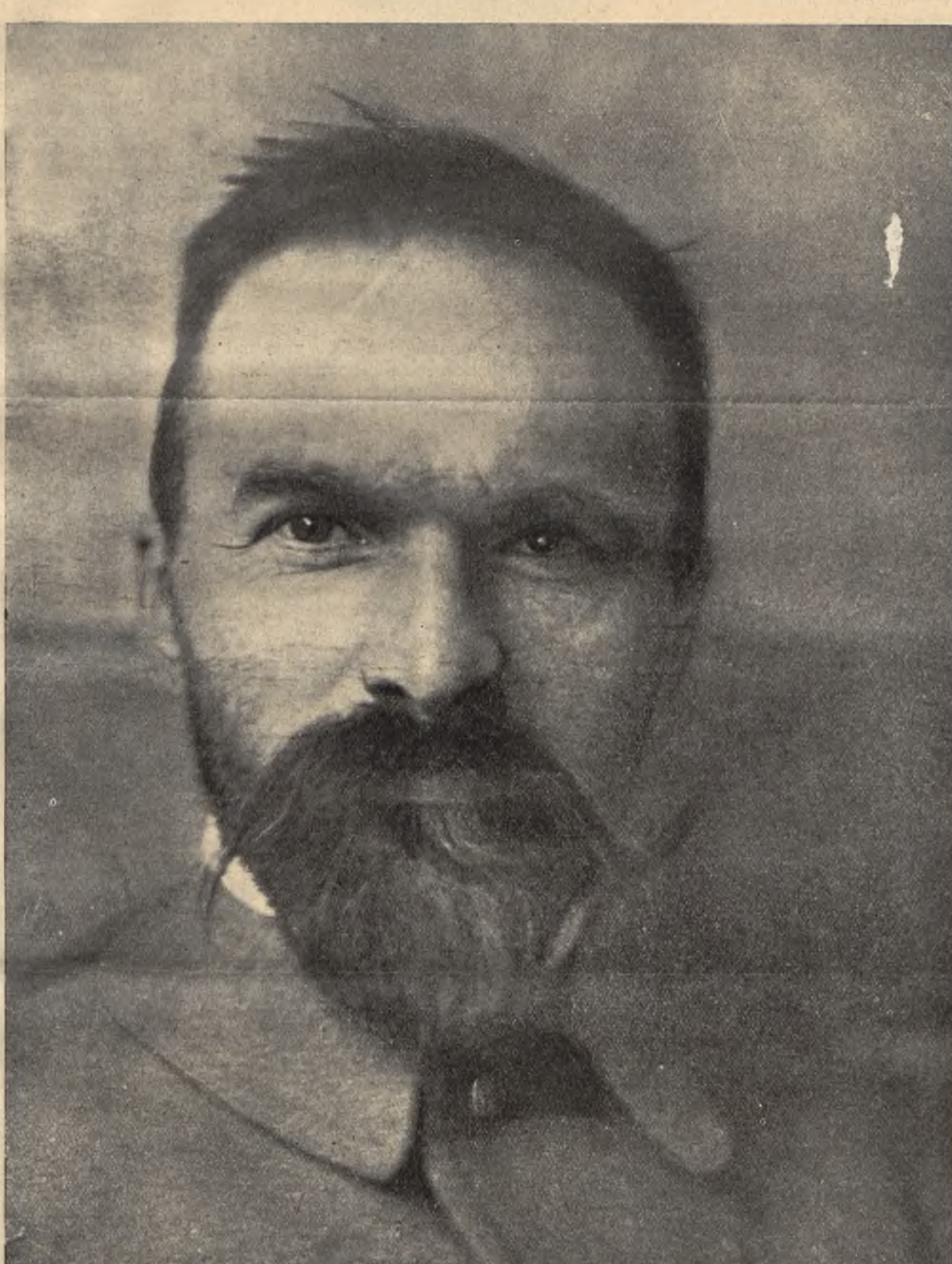
Numer poświęcony 20-leciu Legjonów Polskich i Zjazdowi Rezerwistów

NARÓD i WOJSKO

ORGAN CENTRALNY FEDERACJI POLSKICH ZWIĄZKÓW OBROŃCÓW OJCZYZNY

KOMITET REDAKCYJNY: Dr. DZIADOSZ WŁADYSŁAW, RYSZKIEWICZ JÓZEF, WALEWSKI JAN

Nr. 9 Warszawa, dnia 1 sierpnia 1934 r. Rok I.



JÓZEF PIŁSUDSKI W ROKU 1914

TWÓRCY POLSKIEGO CZYNU ORĘŻNEGO

W NAJGŁĘBSZYM HOŁDZIE I ŻOŁNIERSKIEJ CZCI

W 70-tą rocznicę stracenia Traugutta

Wspomnienia córki o wielkim swym Ojcu



Romuald Traugutt urodził się w roku 1825 na Litwie we wsi Szostakowie (w powiecie Brzeskim) z ojca Ludwika i matki Alojzy z Błockich Trauguttów. W pierwszych latach dzieciństwa stracił matkę, a gdy ojciec jego ożenił się po raz wtóry z panną Franciszką Zaleską, wychowaniem jego zajęła się babka Błocka, matka pierwszej żony jego ojca. Babka zamieszkała w Świsłoczy (ziemi Grodzieńskiej) i tam pod jej opieką Romuald uczęszczał do gimnazjum.

W roku 1842 Romuald ukończył gimnazjum z odznaczeniem, otrzymując medal, poczem wyjechał do Petersburga z zamiarem wstąpienia do Głównej Szkoły Inżynierów Wojskowych, nie dopuszczono go jednak do egzaminu, ponieważ miał już ukończonych lat 18. Wstąpił więc do wojska rosyjskiego i został wcielony jako junkier do 3-go bataljonu saperów, w Żelechowie (gubernji Lubelskiej). Po trzech latach został oficerem, a po przejściu następnych stopni — kapitanem saperów. W międzyczasie otrzymał order Św. Anny III klasy, oraz medale za kampanję krymską i obronę Sebastopola.

Romuald Traugutt był pierwszy raz ożeniony z panną Anną Pikiel, córką obywatela m. Warszawy. Z tego małżeństwa był synek i 3 córki; synek i jedna córeczka zmarli w wieku niemowlęcym w Petersburgu, pozostały zaś dwie córki, Anna i Aloiza, z których w roku powstania 1863 miały: Anna lat 9, Aloiza lat 5.

Po śmierci pierwszej żony ożenił się Romuald Traugutt z Antoniną Kościuszkówną, córką Aleksandra (bliskiego krewnego Tadeusza Kościuszki).

Synek z drugiej żony, Romuś, i młodsza córka Aloiza zmarli— pozostała przy życiu tylko pisząca te słowa, licząca dziś lat 80.

W roku 1861 Romuald Traugutt pod pozorem słabego zdrowia prosił o dymisję, orjentując się w sytuacji politycznej i widząc, na co zanosi się w kraju.

Otrzymawszy dymisję 14 lipca 1862 r., opuścił wojsko w stopniu podpułkownika i wyjechał do Ostrowia w Kobryńskie, do majątku babki Szujskiej.

Już wtedy z bliższego i dalszego sąsiedztwa przyjeżdżało wiele osób, odbywały się tajemne narady, próbowano wierzchowych koni. Romuald Traugutt wyjeżdżał często, aż w końcu pożegnał swych najbliższych i całkowicie pochłonięty sprawami powstania, wyjechał bezpowrotnie!

Antonina Trauguttowa wyjeżdżała kilkakrotnie do męża do lasów okolicznych, lecz nie zawsze otrzymywała wiadomości; miała parę kartek bardzo krótkich, że mąż jest zdrów i żyje.

Gdy dowiedziała się, że Romuald Traugutt został uwięziony, chciała jechać do Petersburga i prosić o wstawiennictwo jednego z cesarzewiczów (któremu Romuald Traugutt w swoim czasie wykładał strategję wojskową). Naczelnik wojenny w Kobryniu, od którego zależało wydanie pozwolenia, nie chciał zezwolić nietylko na wyjazd do Petersburga, ale nawet do Warszawy.

W kwietniu 1864 roku aresztowano Romualda Traugutta w Warszawie przy ul. Smolnej w mieszkaniu p. Kirkorowej i uwięziono w Cytadeli, 5-go zaś sierpnia 1864 roku między godziną 8—9 zrana stracono na jej stokach, a wraz z Nim czterech innych wielkich patrjotów.

*

Krucyfiks, który niósł ś. p. Romuald Traugutt na śmierć, pozostaje w posiadaniu wnuka i jest wystawiony w Muzeum Narodowem w Warszawie w sali pamiątek 1863 roku.

Pamiątkowy list przedśmiertny ś. p. Dyktatora, skreślony do żony, uległ zniszczeniu podczas pożaru. Na liście tym był dopisek ks. Kapucyna:

„Dyktator przesyła błogosławieństwo żonie i dzieciom, poddał się woli Boga, skonał z prawdziwie chrześcijańską odwagą. Nie widziałem ludzi, którzyby z tak nieziemskim spokojem szli ku bramie Wieczności. Niech Mu ziemia tak ukochana, lekką będzie!“

Gdy wiadomość o straceniu Romualda Traugutta dotarła do rodziny Jego, odbiła się fatalnie na zdrowiu żony, która tak bardzo ciężko zachorowała, że lekarze nie rokowali wyzdrowienia. Choroba ta jednak uratowała dzieci przed wyrokiem władz moskiewskich, gdyż miano je zabrać i ulokować w internacie Moskiewskiego Instytutu (celem rusyfikacji). Urzędnik, który przyjechał zbadać tę sprawę na miejscu i widząc matkę bardzo poważnie chorą, uznał za stosowne odłożyć sprawę zabrania dzieci (prawdopodobnie spodziewając się lada dzień śmierci matki). Dzięki Bogu, o sprawie tej potem zapomniano.

Majątek, odziedziczony przez Romualda Traugutta, Moskale zabrali pod swą władzę, wycięli las wartościowy, zaś orne pola rozparcelowali między chłopów. Rodzinie pozwolili zabrać tylko rzeczy, ile zmieściło się na dwa pojazdy.

Sekretarz ś. p. Dyktatora, profesor Marjan Dubiecki, napisał obszerną książkę pod tytułem „Romuald Traugutt i jego dyktatura podczas powstania styczniowego“, gdzie doskonale scharakteryzował Ojca mego i Jego działalność polityczną.

*

Po straceniu Ojca mego, obie z siostrą, uczęszczałyśmy na pensję p. Kraków w Warszawie, dla dokończenia zaś wykształcenia wyjechałyśmy do Paryża, gdzie ulokowano nas w „Hotel Lambert“.

W rok po powrocie z Paryża, w r. 1874, zostałam żoną Jana Romualda Korwin-Juszkiewicza, zamieszkaliśmy w majątku Białej, odziedziczonym przez męża po matce.

Z małżeństwa naszego było trzech synów, z których średni zginął podczas wojny europejskiej, dwaj inni, Miłosław i Bolesław, żyją.

Szczęśliwa jestem, że po tylu latach, uznanie zasług ś. p. Ojca mego nietylko trwa, ale zwiększa się. W dniu 22 stycznia 1933 r., podczas uroczystości 70-lecia Powstania Styczniowego, przy odsłonięciu tablicy pamiątkowej przy ul. Smolnej w Warszawie (gdzie ostatnio zamieszkiwał ś. p. Dyktator), miałam dowody uświetnienia tej podniosłej chwili przez Rząd i Społeczeństwo. Umożliwiono przybycie na tę uroczystość wszystkim zasłużonym Weteranom, a ja osobiście zostałam zaszczycona opieką p. Marszałkowej Piłsudskiej. W Belwederze na zdjęciu pamiątkowem miałam zaszczyt siedzieć obok Pana Marszałka Piłsudskiego, z którego drugiej strony siedział Prezes Weteranów, p. Stankiewicz.

Anna z Trauguttów Korwin-Juszkiewiczowa.

Ostatnie chwile ostatniego Dyktatora

(Z książki Marjana Dubieckiego)

Na dzień 5 sierpnia 1864 r. wyznaczono egzekucję, którą uchwalono odbyć w sposób uroczysty, w godzinach przedpołudniowych, wobec wielotysięcznych tłumów ludu, wskazując w ten sposób pogrzebanie zupełne stłumionego powstania i tryumf Rosji nad wszelką dążnością do niepodległości Polski.

Dzień 5 sierpnia 1864 r. był piękny, słoneczny, cichy. Właśnie godzinę 9 poranną wygłosiły zegary Warszawy, gdy z bramy cytadeli, otoczone licznem wojskiem, ukazały się wózki, jakiemi pospolicie śmiecie wywożą.

Było ich pięć. Na każdym z nich jechał jeden ze skazanych ze swym spowiednikiem; wieziono w takim porządku, w jakim wymieniono ich w wyroku i w jakim mieli być straceni. Traugutt rozpoczynał pochód z Kapucynem O. Serafinem, potem Rafał Krajewski z o. Feliksem Sadowskim, na następnych wózkach jechali Roman Żuliński i Jan Jeziorański... Duży zastęp wojsk i liczny orszak wojskowych i dygnitarzy rosyjskich otaczał miejsce, gdzie wzniesiono wyniosłą szubienicę, z której zwisało pięć pętlic. Wzniesiono ten stos ofiarny mniejwięcej tam, gdzie później stanęły zabudowania dworca kolei Nadwiślańskiej. Skazanych ustawiono u stóp szubienicy w półkole i rozpoczęto czytanie wyroku. Podczas długiego odczytywania wyroku Traugutt zcicha rozmawiał ze swym spowiednikiem, a myśl jego zapewne biegła z tej nieszczęsnej polskiej ziemi, zbroczonej krwią i oblanej łzami, ku życiu innemu, którego bramy przed nim się otwierały.

Wojska sprezentowały broń, ręce oprawców zarzuciły na skazanych białe opony i wprowadziły ich na rusztowanie... Z całym spokojem wdzieli te białe szaty, w jakich przejść mieli do wieczności. Toczyski ucałował sznur, którym miano go udusić, wskazując temsamem radość, że ginie za wolność Ojczyzny... Traugutt złożył ręce, jak do modlitwy, wzniósł oczy ku niebu i w tej pozycji śmierć poniósł, modląc się za oprawców ziemi ojczystej, błagając Wszechmocnego o jej wyzwolenie...

W chwili gdy szczupła, w białej szacie postać Traugutta zawisła w powietrzu, a obok niej cztery inne, rozległ się niby grzmot, na rozległem błoniu pod cytadelą. Jęk to był wielotysiącznego ludu, co od wczesnego ranka otaczał miejsce tracenia. Ze łzami, ze wstrząsającem łkaniem padały na kolana tłumy, zebrane w liczbie przeszło dziesięciu tysięcy, a ich jęk zagłuszał huk bębnów i muzyki wojskowej.

Około godziny 10 skonał Traugutt, lecz ciało jego wisiało dwie godziny na drzewie szubienicy, obok ciał towarzyszów zgonu. W godzinach popołudniowych oprawcy zdjęli ciała i, posypawszy je wapnem, pogrzebali w jednej z fos cytadeli, w miejscu nieznanem; przyszłość narodu jednak nie zapomni o duchu tych, których kości nawet wróg skazał na zagładę.

Tak zginął ów mąż, w dziejach naszego wyzwolenia niezapomniany, który wierzył w bliski tryumf idei Chrystusowej, miłości i braterstwa, w stosunkach ludzi i narodów, w polityce państw; wierzył, iż z krwi naszej, wówczas przelanej, z kości, rozrzuconych na wielkich rumowiskach upadłej Polski, powstaną czasy nowe, czasy wolności dla nas i dla świata.

W pięćdziesiąt dwa lata po jego zgonie (5 sierpnia 1916 r.) Warszawa, korzystając z warunków większej swobody, wzniosła krzyż na tych błoniach przed cytadelą, gdzie ginęli męczennicy miłości ojczyzny, pracy dla niej i wiary w jej zmartwychwstanie.







Na 20-lecie wymarszu 1-szej Kompanji Kadrowej

1914 1934

Komendant o Swoich Strzelcach

(Wyjątek z książki Józefa Piłsudskiego p. t. „Moje pierwsze boje")

„Pierwsze boje, pierwsze zetknięcia z wojną! Nie wiem, jak dla kogo, ale dla mnie było w tem tak dużo rozrzewniającej poezji, jak w młodzieńczej pierwszej miłości, w pierwszych pocałunkach. Lecz tych najwcześniejszych moich zetknięć się z wojną nie poruszę. Narazie to zanadto mnię boli. Było tam zbyt dużo momentów niewojennych, a zarazem zbyt dużo zetknięć z brutalną prawdą niemocy i jakiejś niewolniczości własnego społeczeństwa, które usparcie wolało odepchnąć od siebie wszelką myśl o samodzielnej, sobie tylko podwładnej pracy, i szukało zawsze starannie uległości i posłuszeństwa obcym.

Pewnych jednak polityczno-wojskowych momentów dotknąć muszę, bo bez nich niezrozumiałemi byłyby moje decyzje.

Brałem w nich pod uwagę specjalne położenie strzelca wśród innych wojsk, położenie jego jako żołnierza, bez względu na jakiekolwiek polityczne motywy. Zgóry przypuścić należało, że stosunek do nas, jako formacji ochotniczej o charakterze milicyjnym, będzie polegał ze strony wojsk austrjackich i niemieckich, armij stałych o wiekowych tradycjach na głębokiem niezaufaniu do naszej wartości żołnierskiej. Do tego byłem przygotowany i, znając dobrze wygórowaną ambicję strzelców, bałem się ogromnie, bym pierwszemi niepowodzeniami tę ich ambicję nietylko nie uraził, ale gorzej jeszcze — nie zabił w nich wiary w siebie, jako żołnierzy.

A niepowodzenia można mieć było łatwo przy ogromnie niskim stanie naszego technicznego uzbrojenia i wyekwipowania. Przecie byliśmy zrazu uzbrojeni w przestarzałe, nie repetjerowe karabiny Werndla, pozatem nie mieliśmy karabinów maszynowych i artylerji, nie posiadaliśmy prawie telefonów, kuchni polowych. Brakowało ładownic i większość żołnierzy w kieszeniach nosiła ładunki, które łatwo można było zgubić. Ten brak nabojów mógł w każdej krytycznej chwili zmienić karabin w jakąś grubą niezręczną maczugę".

— — — — — — — — — — — — — —

„Gdym rozważał nasz stan uzbrojenia, gdym rozmyślał o egzaminie, który mieliśmy złożyć — a egzaminem dla żołnierzy zawsze jest bój — mówiłem sobie stale: „Ostrożnie, ostrożnie, jeszcze raz z ogniem. Nie bądź dzieckiem i nie puszczaj cugli swojej fantazji" Lecz wszystko, co było we mnie charakterem, wolą, dumą, i ambicją, burzyło się zawsze przeciwko takim kunktatorskim, „rozsądnym" myślom. Zresztą, zdaniem mojem nie było wyjścia. Iść na egzamin bojowy było, nie przeczę, przedsięwzięciem nadzwyczaj niebezpiecznem, ale tylko ryzykując dużo, można było wygrać to, co przedewszystkiem wygrać należało: zaufanie do siebie i szacunek żołnierski u otoczenia. Tak też i z początku postępowałem: stawiałem zawsze bardzo dużo na kartę.

Marsz na Kielce, zdaniem mojem, należał do najśmielszych akcyj wojennych. Do takich śmiałych prób zdania egzaminu należą również kilkudniowe boje pod Nowym Korczynem i Opatowem, boje pamiętne pewno dla wszystkich żołnierzy, którzy byli pod moją komendą. Po innych ciężkich bitwach, któreśmy w ciągu wojny przebyli, już jako starzy zcyniczniel żołnierze, wydają się boje nasze nad Wisłą fraszką i zabawką dziecinną. Śmiem jednak twierdzić, że wydają mi się one, gdy o nich wspominam, śmielszemi, niż inne, bo były pierwszemi, toczonemi w warunkach technicznie ciężkich, a moralnie trudnych, zwłaszcza wobec ówczesnej przegranej wojsk austrjackich".



Kopiec Piłsudskiego

Za progiem Oleandrów, a na progach Polski,
wśród darni krąg odmierzcie magicznego koła,
w samym środku zakopcie żerdź z wiechciem chocholskim
i lirę Wernyhory zgliszczałą w popiołach.
A później wkoło żerdzi i na szczątkach liry,
kładźcie jedne na drugich narodowe kiry.

A później zardzewiały od krwi ziemi grudki
zwieźcie w urnach żelaznych z wszystkich pobojowisk
i zamknięte na wieki na bezkluczne kłódki,
połóżcie je na tamte relikwiarze bolisk
i poświęćcie to wszystko w poranek niedzielny,
by te truchła zwęglały na kamień węgielny.

A później nasza kolej! Wiarusy! Leguny!
Wy wszyscy, co w krwi macie ten wiersza początek!
Chochoł straszy, a jęki wernyhorskiej struny
po kurhanach roznosi obłąkany świątek,
gdy my, przecież, do djaska, choć zdziesiątkowani,
jeszcze żyjem i jeszcześmy nie weterani!

Dalej, bracia! Za rydle chwytać, za łopaty!
I ziemią, zwykłą ziemią z całej Respubliki,
przysypać tamte liry, kiry, krwie i gnaty,
nie w takt psalmów, a w rytmie tworzenia muzyki!
Niech na szczątkach, pamiątkach, aż pod same niebo
rośnie kopiec dyszący życiodajną glebą!

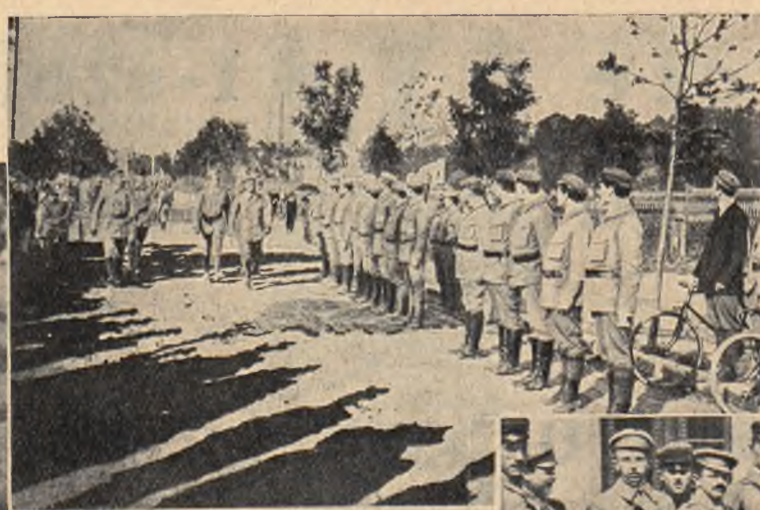
Choć na pierwszej łopacie pomięszane z ziemią
legną naszych dwudziestu lat trudy i znoje,
a na drugiej pot krwawy coraz cięższych brzemion
i żółcią zamulone codzienne napoje,
już na trzeciej i czwartej, i już aż do końca,
legnie nasze istnienie wśród kawałów słońca!

Dalej, bracia! Z tych łopat, pod pion inżyniera,
wzrośnie kopiec tak wielki, jak czyn nasz był wielki!
A natchnięty imieniem Wodza-Bohatera,
przetrwa wieki, odeprze cios przeznaczeń wszelki
i wreszcie skamienieje z kopca w granit skały,
na której się zagnieździ potężny Ptak Biały!

KAZIMIERZ ANDRZEJ CZYŻOWSKI



Praca Strzelców przed wybuchem wojny



Na lewo: kompanja szkolna ze Stróży wkracza do Zakopanego.



Komendant Piłsudski i Szef Sosnkowski.



U dołu: Zjazd Zw. Strzeleckiego we Lwowie z ob. Śmigłym w środku.

Poniżej szkoła oficerska w Krakowie



U dołu na lewo: Krakowska grupa członków Z. W. C. — Koc, (Witold), Rydz (Śmigły), Machowicz (Sawa), Zamorski (Ignacy), Wyrwiński (Wilk).





Ob. Zbigniew (Tadeusz Kasprzycki).

Gen. bryg. TADEUSZ KASPRZYCKI
I Wiceminister Spraw Wojskowych

Pierwszy rok wojny

Pierwszy rok wojny światowej — rok szkoły polskiego żołnierza i dowódcy stanowi dla nas — odchodzących już powoli z wojska i dla tych, którzy nadchodzą i którzy nadejdą, wartość tak cenną, że zatracić ją byłoby szkodą dla Sprawy.

Ten okres pierwszej pracy wojennej był jakby ostatnim wyższym rokiem szkoły w Związkach i Drużynach Strzeleckich. Rok ten wykształcił ostateczny typ żołnierza legjonowego, żołnierza-ideowca, który wyrasta na specjalnem podłożu moralnem, zasadniczo różnem od zwykłego podłoża karjery zawodowej.

Przeżyty w atmosferze braterskiego współżycia, romantyzmu pierwszych uniesień bojowych, stanowi dla każdego z nas złotą kartę życia, na które chwile ówczesne wywarły decydujący wpływ dając mu wyraźnie zarysowany kierunek duchowy, hartując i krzepiąc charakter.

Urok tych przeżyć zawdzięczamy przedewszystkiem roli Komendanta Głównego. Od początku wystąpienia w pole wziął na siebie wielki ciężar położenia, otoczył żołnierza troskliwą opieką i prowadził bezpośrednim swym wpływem dalszą pracę wychowawczą.

Otoczony złośliwą nieufnością zawodowców, młody, o przeczulonej ambicji i wrażliwości, żołnierz legjonowy, bez ojczyzny prawie, narażony na to, by stać się przedmiotem podstępnych poczynań zaborców lub osobistych korzyści obcych i rodzimych karjerowiczów — mógł się załamać duchowo i stracić całą wartość ideową, którą w przyszłości miał dać odrodzonemu wojsku polskiemu.

Komendant Główny potrafił ochronić nas nietylko od wpływu rozkładu, jaki niosło położenie polityczne, ale również od załamania wskutek ciosów wojny, wprowadzając z całą ostrożnością i najwyższą troską w sferę ciężkich przeżyć bojowych.

Mieliśmy w ten sposób zapewnione najlepsze warunki, w których kształtować się mogą wartości psychiczne i moralne żołnierza.

Po roku byliśmy gotowi do przyjęcia na siebie jakichkolwiek uderzeń, spojeni w zwarty blok, silny poczuciem swej wartości i zadań, stanowiliśmy zespół, na który „niema śmierci".

Był to dla każdego z nas rok najlepszy — szkoła wojny, szkoła życia. Był to posiew, który w nielicznych chyba wypadkach dał się zagłuszyć chwastom zwątpienia i egoizmu.

W tej atmosferze przebiega praca bojowa oddziałów I Brygady.

Kampanje 1914 i 1915 r. cechuje przytem barwność i różnorodność działań wojennych. Wyczerpują one jakby cykl taktyczny, dający całkowity obraz zjawisk boju i służby w polu. Od samodzielnych działań najdrobniejszych oddziałów do bitew, rozegranych przez wielkie masy wojsk, opartych o potężną artylerję, od ruchowych, ryzykownych, romantycznych manewrów do twardej walki o każdą piędź ziemi — przewija się przed nami wartki potok zdarzeń pierwszego roku wojny.

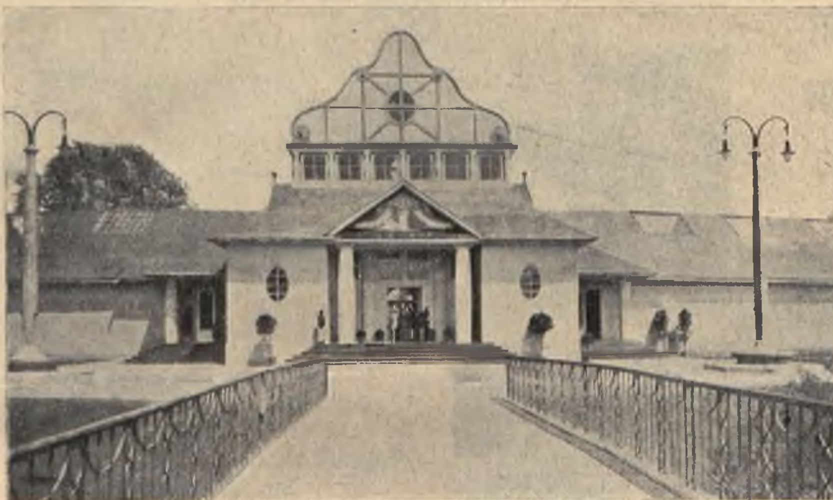
Stworzyć tu musiało pierwszorzędne warunki zaprawy dla dowódcy i żołnierza.

Obok pięknych obyczajów taktycznych znajdziemy w życiu codziennem Legjonów, a I Brygady w szczególności, niejedną cenną wartość psychiczną czy moralną, na którą, jak w przykład, zapatrzećby się warto. Na pierwszy plan wysuwa się tutaj głęboko zaszczepione poczucie honoru żołnierskiego, który, oparty o wiarę w Sprawę i Wodza, nie cofa się przed ostatnią ofiarą, a cóż dopiero przed podporządkowaniem siebie w tłoku codziennych przykrości czy ukłuć losu. Albo to wybujałe uczucie solidarności, które jasną smugą oświetla wewnętrzne życie I Brygady i ujawnia się wszędzie, od najmniejszej komórki — „sitwy" — dwóch, związanych ze sobą poza życie nawet, szarych piechurów do pulsującego gorącą krwią związku całości!

Pierwszy ten rok dał nam wreszcie tę zdobycz i przewagę moralną, która, potężniejąc następnie w zdrowych częściach wojska, wyrasta do zjawiska, jakiego niema żadna armja czasu wielkiej wojny czy zgniłego pokoju, co po niej nastąpił — żołnierskie przywiązanie do Wodza. Scementowało ono ówczesne zanarchizowane, zwątpiałe, choć młode pokolenie w falangę twardych pracowników w nieustępliwej służbie dla Polski.

Historyczne „Oleandry" w roku 1914

W roku 1912 była w Krakowie wystawa architektury i wnętrz w otoczeniu ogrodowem, złożona z szeregu pawilonów i dworków, które wzniesiono naprzeciw Błoni Krakowskich tuż przed Parkiem Jordana w miejscu, zwanem potocznie „Oleandrami". Po zamknięciu wystawy pawilony pozostały jeszcze przez kilka lat i w nich to mieściły się w roku 1914 biura i kwatery Strzelców, a następnie Legjonów.







U góry, brama wejściowa — na prawo grupa Strzelców na tle tej bramy od wewnątrz placu wystawowego, na którym czynne były kuchnie pod gołem niebem w kilku miejscach.
U dołu na lewo pawilon teatralny, służący za kwatery — na prawo dworek, w którym mieściła się intendentura.



Kpt. dr. STEFAN POMARAŃSKI
b. oficer Pierwszej Brygady

Pierwsza kadrowa na szlaku Kraków — Kielce

„Żołnierze! Idziecie pierwsi mścić krzywdy ojców Waszych. Pamiętajcie, że macie dać przykład tym, którzy pójdą za Wami"
(Słowa, któremi żegnał oddział kadrowy Drużyn, komendant miasta Krakowa — Norwid).

Bocznemi ulicami Krakowa szedł oddział Polskich Drużyn Strzeleckich[1]) z Dolnych Młynów, gdzie mieściła się komenda Drużyny krakowskiej — ku Oleandrom[2]). Tam miał się stać akt niezwykłej wagi — ostatecznego połączenia we wspólnym czynie dwóch współrzędnych, a dotąd niejednokrotnie współzawodniczących ze sobą organizacyj.

Prowadził nas podchorąży Bukacki-Burhardt[3]).

Szliśmy cicho, poważnie, pewnym krokiem akcentując swe postanowienie. Przechodnie patrzyli na nas z uśmiechem dumy. Było nas 75, wszyscy Królewiacy, wybrani uczniowie ostatniej szkoły wojskowej Drużyn w Nowym Sączu.

O godzinie 6 po południu stanęliśmy na placu ćwiczeń w Oleandrach. Oczekiwał nas Komendant Główny[4]) i przyjął raport. W chwilę potem stanął obok nas takiż sam oddział ze szkoły letniej Związków Strzeleckich.

Komendant Główny ustawił nas w rzędach naprzeciw siebie. Przechadzając się pomiędzy obydwoma rzędami, mówił pierwszy swój rozkaz; mówił jak ojciec do swych dzieci:

— Chłopcy! Niema Drużyn, niema Związków, jest jedno Wojsko Polskie. Koniec swarom. Z dniem dzisiejszym wspólnie wypowiadamy wojnę Moskwie!

I mówił dalej, jakim powinien być polski żołnierz, jakim oficer, jakim stosunek oficera do żołnierza. Kazał ufać człowiekowi, któremu powierza dowództwo nad nami. Zapowiedział, że mamy być kadrami armji. Powiedział krótko, a tak dobitnie, że słowa jego utkwiły na zawsze nam w sercach.

Następnie rozpoczęła się organizacja kompanji. Komendant Główny, ustawiwszy nas wszystkich w rząd, podzielił na cztery plutony. Jako komendantów plutonów wywołał Bukackiego-Burhardta, Herwina-Piątka[5]), Kroka-Paszkowskiego[6]) i Kruka-Kruszewskiego[7]). Każdemu z nich los wyznaczył plutony i podoficerów; pierwszy pluton objął Herwin, drugi Paszkowski, trzeci Burhardt, czwarty Kruszewski. Następnie drużyniakom przyniesiono znaczki związkowe. Z żalem oddawaliśmy swoje blachy. Na znak braterstwa Komendant Główny zamienił swój znaczek z Burhardtem i długo później go nosił.

Dowództwo nad tą kompanją objął ob. Kasprzycki[8]). Odebrał zaraz od komendantów plutonów raport i zdał go Komendantowi Głównemu. Tak powstała pierwsza kompanja Wojska Polskiego, zwana powszechnie kadrową.

Dnia następnego, wskutek mobilizacji Drużyn i Związków Strzeleckich, zaczęły napływać oddziały strzelców.

Z radością patrzyliśmy, jak coraz to nowe i nowe grupy przybywały. Dnia tego powrócił pierwszy patrol strzelecki, zawiązek naszej kawalerji, prowadzony przez Belinę-Prażmowskiego[9]). Znalazłem wśród nich dobrego swego znajomego i kolegę, podchorążego Drużyn, Bończę-Karwackiego, który poległ w 1915 r. na Wołyniu jako podporucznik piechoty. Opowiadał on nam całą wyprawę. Moskali nie było już nawet w Jędrzejowie.

Z niecierpliwością oczekujemy rozkazu do wymarszu.

Dopiero nazajutrz zerwano nas ze snu przed świtem. Stanęliśmy w 15 minut na boisku, gotowi do wymarszu. Komendant odebrał raport, poczem ruszyliśmy ku bramie wyjściowej. Nareszcie! Z bramy skręciliśmy na prawo, a więc ku granicy rosyjskiej. Po chwili minęliśmy Komendanta Głównego, który z Szefem[10]) i ze sztabem stał przy drodze. Patrzał nam badawczo w oczy. Ani jeden się nie zawahał. Przekonał się, że można na nas liczyć. Uszliśmy kilkadziesiąt kroków. Wtem nadbiega ordynans i wręcza kompanijnemu rozkaz do przeprowadzenia ćwiczeń na błoniach podług wymienionych założeń. Z żalem zmieniliśmy kierunek marszu. Ćwiczenia wypadły dobrze i zadowoliły Komendanta.

Cały dzień przesiedzieliśmy markotni. Zawód, jakiegośmy doznali, odbił się na wszystkich. Wreszcie

historyczny dzień 6 sierpnia.



Kompanijny i plutonowi Pierwszej Kadrowej
Kazimierz Piątek (Herwin), Stanisław Burhard (Bukacki), Tadeusz Kasprzycki (Zbigniew), Jan Kruszewski (Kruk), Henryk Paszkowski (Krok).

[1]) Polskie Drużyny Strzeleckie — wojskowa organizacja przedwojenna dążąca, jak i Związek Strzelecki, do odzyskania niepodległości przez wywołanie powstania zbrojnego.

[2]) Część parku im. Jordana w Krakowie, gdzie odbył się w lipcu 1914 r. kurs instruktorski Zw. Strzel. Dziś wznosi się tam wspaniały gmach Domu Legjonowego.

[3]) Dziś generał brygady, inspektor armji. Podchorąży — stopień oficera w P. Dr. Strzel.

[4]) Józef Piłsudski.

[5]) Zginął jako kpt. pod Kozinkiem, po śmierci w 1918 r. mianowany majorem.

[6]) Dziś generał brygady — dowódca dywizji.

[7]) Dziś generał brygady — dowódca K. O. P.

[8]) Dziś generał brygady — wiceminister spraw wojskowych.

[9]) Obecnie pułkownik rez. kaw. — wojewoda lwowski.

[10]) Szef sztabu i zastępca Józefa Piłsudskiego, Kazimierz Sosnkowski. Dziś generał dywizji inspektor armji.

W Pierwszej Brygadzie



Od lewej: Moraczewski, Litwinowicz, Zamorski, Dobrodzicki, Świtalski, Klemensiewicz.



U góry wyjazd Komendy na plac boju. Od prawej: Sławek, Komendant Trojanowski, Sosnkowski, szofer, Belina, Sokolnicki.



Komendant ze swoim sztabem w Kielcach.





Powyżej: Rusin, Rowecki, Stachiewicz (Styk), Furgalski (Pandor). Na lewo: grupa oficerów z Pększycem-Grudzińskim i Lisem-Kulą w środku.

Jak dnia poprzedniego, wstaliśmy przed świtem. Na boisku dano nam żywność na dwa dni (chleb i po dwie konserwy). Następnie wyprowadzono nas na dziedziniec teatralny, gdzie przed Kwaterą Główną w szyku rozwiniętym oczekiwaliśmy na Komendanta.

Tymczasem przyjechał były komendant naczelny Drużyn, Marjan Żegota-Januszajtis[11]).

Wtem adjutant zawezwał wszystkich oficerów na odprawę. Czekaliśmy ze drżeniem serca na jej wynik. Niebawem wrócili. Radość biła od nich— byliśmy pewni swego. Za chwilę wyszedł Komendant Główny. Odebrał ostatni raport, poczem przeszedł wzdłuż całej kompanji, żegnając nas jednem słowem: „Winszuję“.

Komenda — i ruszyliśmy tym razem już rzeczywiście ku Królestwu. Z pieśnią na ustach szedł w 160 ludzi przedni oddział Wojska Polskiego na wymarzoną wojenkę...

Szliśmy przez Prądnik i Babice. Gdyśmy mijali koszary krakowskiej „trzynastki“ [12]), życzyli nam powodzenia.

O godzinie 9 minut 45 minęliśmy słupy graniczne. Przed nami idzie niestrudzony patrol Beliny.

Po wyjściu z zabudowań celnych komendant nasz, wstrzymawszy kolumnę, w podniosłem przemówieniu ogłosił nam imieniem Rządu Narodowego stan wojenny. Z bronią u nogi odśpiewaliśmy „Rotę“. Poczem naładowaliśmy broń.

Na biwak zatrzymaliśmy się we dworze w Michałowicach, gdzie nasz intendent[13]) wraz z gościnnym gospodarzem przygotowali nam obiad. Następnie ruszyliśmy naprzód, niszcząc wszędzie napisy rosyjskie, rewidując rządowe domy, konfiskując znalezioną tam broń. Zaraz w Michałowicach zaciągnęło się w nasze szeregi paru ochotników. A w tutejszej gminie patrol skonfiskował dwa „nagany“, któremi oficerowie nasi uzupełnili swe wyekwipowanie.

Jako ubezpieczenie szedł pluton pierwszy — Herwina. Dnia tego przed samym wieczorem weszliśmy z pieśnią Legjonów na ustach

do Słomnik.

Przy wylotach ulic stały nasze posterunki. Ludność entuzjastycznie nas przyjmowała. Zarząd miasta przygotował już nam kwatery w domach straży ogniowej i szkoły miejskiej, oraz kolację z chleba, wędliny i herbaty. Strudzeni, przespaliśmy całą noc snem kamiennym. Czuwały tylko straże.

[11]) Dziś generał dywizji w st. sp.
[12]) austrjacki 13 p. p.
[13]) Gen. bryg. Litwinowicz, dziś dowódca O. K. Grodno.

Nazajutrz stanęliśmy na rynku. W obecności naszej odczytano przy tłumie mieszkańców manifest Rządu Narodowego. Jako garnizon Słomnik pozostał aż do odwołania kapral Luboń-Kamieński (poległy w bitwie pod Łowczówkiem) z 5 ludźmi.

Ruszyliśmy dalej. Dnia tego ubezpieczenie prowadził Burhardt. Po południu stanęliśmy

na rynku Miechowskim.

Zakwaterowaliśmy w skonfiskowanym przez Rząd Narodowy gmachu po monopolu. Prawie jednocześnie z nami przybył oddział dragonów austrjackich, który łącznie z naszemi patrolami stoczył małą potyczkę z podjazdem kawaleryjskim rosyjskim.

Cały dzień następny odpoczywaliśmy, czekając na mające nadejść większe oddziały. Rzeczywiście późnym wieczorem Norwid[14]) przyprowadził pięć oddziałów strzeleckich w sile 375 ludzi, uzbrojonych w karabiny starego systemu Werndla (nasza kompanja miała manlichery wzoru z lat 90 i 95); z tych oddziałów utworzono następnie drugą kompanję Zosika-Tessara[15]) i trzecią Scaevoli-Wieczorkiewicza[16]). Przed wieczorem przyłączył się do nas oddział skautów warszawskich, prowadzonych przez ob. Ciołkowskiego (poległ w walkach na Wołyniu), którzy, zawędrowawszy w te strony z wycieczką, przyszli do Miechowa. W późniejszej akcji wywiadowczej oddali wielkie usługi. Dnia tego przybył Komendant Główny z Szefem. Rozkazem Komendanta nasz dotychczasowy kompanijny — Kasprzycki został przeniesiony do sztabu. Dowództwo kompaji objął Herwin, którego zastąpił Słoniowski[17]).

Nazajutrz — 9 sierpnia już pod dowództwem Herwina ruszyliśmy znowu naprzód. W Książu Wielkim przygotowano dla nas obiad. Następnie siedliśmy na podwody i przed wieczorem przyjechaliśmy

do Jędrzejowa.

Manifest Rządu Narodowego ogłoszono tu rano w obecności Beliny.

Zakwaterowaliśmy w domu po szkółce miejskiej. Burhardt miał nocne forpoczty. Nc minęła spokojnie. Na dzień następny i noc zmienił go Paszkowski. Przed wieczorem tego dnia pojechał Belina z oddziałem do Chęcin, skąd przywiózł nieco broni i uwolnił dwóch więźniów politycznych, którzy zaraz zaciągnęli się do nas. Tekoż wieczora przybyły kompanje Tessara i Wieczorkiewicza.

W dniu następnym przeszliśmy już w trzy kompanje pod Brzegami Nidę i doszliśmy

do Chęcin.

Tu została jedna sekcja z kapralem Jastrzębcem-Czaykowskim[18]), jako garnizon i „relais“. Minęliśmy miasto i dwa kilometry za nim przed „defilé“ Słowik stanęliśmy biwakiem.

Wreszcie pamiętny dzień wkroczenia do Kielc 12 sierpnia.

[14]) Gen. dyw. Mieczysław Norwid-Neugebauer, dziś inspektor armji w Toruniu.
[15]) Gen. bryg. zmarł w 1933 r. w Przemyślu, pochowany w Warszawie.
[16]) Gen. bryg. Wacław Scevola-Wieczorkiewicz, dziś dowódca dywizji w Jarosławiu.
[17]) Mjr. rez., notarjusz w Łodzi.
[18]) Lekarz w Bydgoszczy.



O. Kosma-Lenczowski kapelan.



nia się do wojny okazała się ona konieczną. Zanim więc wyszły pierwsze oddziały w pole poza ówczesny kordon przywołał Józef Piłsudski do siebie dnia 2 sierpnia 1914 r. oficera Zw. Strz. Władysława Belinę Prażmowskiego, ówcześnie studenta akademji górniczej w Leoben a w pierwszych dniach mobilizacyjnych d=cę komp. szkolnej Strzel ca w Krakowie syna powstańca z 1863 r. i ziemianina w Sandomierskiem, a znając jego zamiłowanie do konnicy, dał mu rozkaz zorganizowania patrolu konnego i przeprowadzenia wywiadu w powiecie Jędrzejowskim.

Znane są powszechnie koleje tego pierwszego patrolu, którego znaczenie tak ocenił Komendant w wydanej w 1925 r. a napisanej w 1917 w więzieniu w Magdeburgu pracy pod tytułem „Moje Pierwsze Boje".

„wielka jest zaiste zasługa Beliny, że mogłem posiadać dane o nieprzyjacielu. Opasałem wywiadami szerokie półkole dokoła Kielc, tak, że istotnie byłem spokojny. Belina dokazywał poprostu cudów. Biedni ułani! na siodłach zdatnych do spaceru, niewtrenowani do dłuższych marszów zajeżdżali konie, siedzenia zbijali na kotlety i uzbrojeni w długie niezdatne do konnej służby karabiny do krwi rozdzierali sobie plecy, a jednak wytrwale odbywali patrolowanie robiąc niekiedy po 60 i 80 kilometrów dziennie w różnych kierunkach".

Czyż trzeba piękniejszego uznania?!

Pierwsza Kadrowa wyszła z Krakowa o godz. 3.30 w liczbie 7 oficerów i 160 ludzi. Na czele tej kadrówki jedzie szpica naszych ułanów już w liczbie 10=u. Tegoż dnia następuje utarczka z moskalami pod Słomnikami. 7 sierpnia zajmuje Belina Miechów, 9=go wjeżdża do Jędrzejowa, 12=go do Kielc.

Do oddziału Beliny przybywa ob. Sirko — Wacław Sieroszewski, sybirak sławny pisarz i bojownik o niepodległość, przybywa także Andrzej Strug=Gałecki, również literat i bojowiec. Dnia 10 sierpnia dołącza się do nich dr. Bolesław Wieniawa=Długoszowski, który dotychczas był podoficerem poza frontem w kadrówce.

W Kielcach rośnie liczba ułanów do 50=ciu i od tej chwili nasza konnica walczy i patroluje

*

Kiedy Belina przekroczył z pierwszym patrolem kordon — lwowski oddział Sokoła III, który nie usłuchał zarządzenia Sokolstwa, odmawiającego współdziałania z Piłsudskim, dnia 3 sierpnia wyruszył do Krakowa pod dowództwem inż. Marcelego Śniadowskiego, późniejszego pułkownika twórcy artylerji w obronie Lwowa (dziś już nie żyjącego) w liczbie 25 ludzi w tem 1 oficer i 4 podoficerów.

Wyszli oni ze Lwowa również bez koni, bowiem wojsko austrjackie wykupiło je przymusowo. Oddział ten wyjechał jednak z całem wyekwipowaniem kawaleryjskiem i w uzbrojeniu. Miał więc ze sobą 40 karabinów, po 150 naboi i szable. Po przyjeździe do Krakowa z rozkazu Głównej Komendy wyruszył Śniadowski na czele kilku ułanów w nocy z 4=go na 5 sierpnia. Za kordonem zarekwirował konie i dnia 10 sierpnia wjechał do Miechowa na czele 5=ciu oficerów, 5 podoficerów i 26 ułanów. Dnia 13 sierpnia wszedł do Kielc i razem z Beliną wziął udział w utarczce na Karczówce.

W tym czasie przebywał również w kieleckiem por. rez. austrjackiej kawalerji Zbigniew Dunin=Wąsowicz (późniejszy bohater z pod Fokitny), który w pierwszych dniach sierpnia zameldował się u Głównego Komendanta. On też obejmuje komendę nad plutonem Śniadowskiego i wkrótce podnosi liczbę ułanów do 140 jeźdźców.

Oddział ten oddaje Wąsowicz z rozkazu Komendanta Belinie a sam wraca do Krakowa dla organizowania dalszych szwadronów, i tu od 3 września tworzy je dzięki ofiarnym jednostkom w Sokole. W szybkim tempie zgrupowano 200 ochotników i ściągnięto 150 koni.

Nie było jednak temu szwadronowi przeznaczone walczyć na ziemiach polskich, bowiem 30 września 1914 r. opuścił Kraków i wraz z 2=gim i 3=im pułkiem piechoty, późniejszą II Brygadą Legjonów polskich wyjechał na Węgry w liczbie 110 ludzi. Tam pod dowództwem tegoż rtm. Zbigniewa Dunin=Wąsowicza, wnuka Mikołaja, bohatera zpod Samosiery — wsławił się w wielu bitwach na polach południowej Galicji, Bukowiny i Bezarabji, aż nieśmiertelną szarżą pod Rokitną, w której bohaterską śmiercią poległ dowódca i 15 jego ułanów, przeszedł do historji.

*

Wysokie czapy beliniackie, rozwiewne burki, pąsowe rabaty, białe sznury, na pięknych rwących koniach i bardziej chwaccy ułani Beliny i tacyż ułani Wąsowicza — oto żywy obraz tych, którzy w 1914 roku wznowili świetne tradycje, owite legendami naszej husarji, znakomitej kawalerji, jeszcze więcej sławnej, polskiej jazdy z pod orłów Napoleona, aż do zwycięskich zastępów strzeleckich Józefa Piłsudskiego.

Wywiad z obywatelem Śmigłym



Co dzisiejsi nasi najwyżsi rangą wojskowi robili okrągło przed 20=tu laty? Gdzie i na jakich stanowiskach zastał ich wybuch wojny? — oto pytanie, które sobie i im zadała Redakcja „Narodu i Wojska", pragnąc odtworzyć wierny obraz tego środowiska, w którem zrodził się pierwszy polski Czyn Orężny.

Komendant i Jego sztabu Szef — to legendarne już dziś postacie, które zrosły się z datą 6 sierpnia 1914 r. i przeszły do historji. Gdzie wtedy byli — wiemy wszyscy dobrze.

Drugi po Szefie najwyższy rangą w Pierwszej Brygadzie oficer — Ś m i g ł y — znany z pierwszych bojów jako bataljonowy, późniejszy dowódca 1=go pułku, występuje nieco później. Gdzie więc był 6=go sierpnia?

Z tem pytaniem na ustach i z ołówkiem w ręku melduje się do inspektora armji, gen. Edwarda Rydza=Śmigłego „Naród i Wojsko", prosząc o niedługi wywiad, którego mu p. Generał z całą uprzejmością udziela.

Mamy w pamięci fotografję tej trójki cywilów, po których każdy pozna cyganerję artystyczną: zawadjacka peleryna na ramionach Kordjana, roześmiana twarz obywatela z brodą, uśmiechem tym charakterystycznym tak żywo przypominająca dzisiejszego generała=inspektora armji (ale już bez brody) i trzeci kommiliton o oczach płomiennych — Niementowski. Niewątpliwie „malarja"...

Edward Rydz=Śmigły, dawny członek Związku Walki Czynnej, zaczął brać wybitniejszy udział w pracy strzeleckiej po powrocie do Krakowa z wojska austrjackiego, w którem odbył służbę jednoroczną.

— Na specjalne życzenie Komendanta — mówi p. Generał— wyjechałem z Krakowa na rok przed wojną do Lwowa, by tam poświęcić się tylko Związkowi Strzeleckiemu, którego zostałem Komendantem na Okręg Lwowski.

— A gdy wypowiedziano wojnę...

— Gdy wypowiedziano wojnę, — kończy gen. Śmigły — zostałem zmobilizowany jako austrjacki Fähnrich (chorąży) i musiałem jechać do Brzeżan, gdzie był mój „macierzysty" pułk 55=ty.

Tu pozwalam sobie wtrącić uwagę, że stary gród Sieniawskich, który dał tyle Legjonom dzielnego i mądrego narybku, musiał wtedy wrzeć przygotowaniami Związku Strzeleckiego.

— A tak — potwierdza Generał — brałem udział we wszystkich tych naradach, będąc już w mundurze austrjackim.

— I jak go się p. Generał ostatecznie pozbył?

— W kilka dni po wyjściu kadrówki dostałem wezwanie z z „Corps=Kommando" w Krakowie (to samo co polskie DOK), by się stawić, a gdy się zgłosiłem, zapytano mnie, czy chcę pójść do Strzelców Piłsudskiego. Równocześnie poinformowano mnie odpowiednim ruchem ręki koło szyi, że w razie dostania się do niewoli, nie mając praw kombatanta, będę przez Moskali specjalnie „wyróżniony". Odpowiedź nie wymagała z mej strony namysłu.

— Gdzie p. Generał dogonił Brygadę?

— Pod Chęcinami. Było to w czasie odwrotu z pod Kielc — 14 sierpnia. Zameldowałem się Komendantowi na szosie i z miejsca na szosie objąłem batal-jon, który prowadził Kasprzycki, odwołany teraz do sztabu Brygady. Tam też spotkałem się z Wąsowiczem, moim krajanem (mówiąc po galicyjsku) z Brzeżan. Przyprowadził on oddział kawalerji.



Edward Rydz=Śmigły w roku 1914.

A co potem? — spyta czytelnik, zaciekawiony kolejami żołnierskiego losu ob. Śmigłego.

Potem koleje te szły równo z Brygadą, której dolę i niedolę od początku aż do końca, aż do kryzysu przysięgowego przeszedł ob. Śmigły, obdarzony wreszcie najwyższem zaufaniem Komendanta, którego w czasach Magdeburskich był zastępcą na trudnem i niebezpiecznem stanowisku komendanta konspiracyjnej P. O. W., aż wreszcie wrócił do regularnej armji, której jest chlubą i dumą.

Wł. D.=W.

Jak wyglądali i co robili przed laty dwudziestu

(W nawiasach pseudonimy legjonowe)



Kazimierz Sosnkowski
(Józef)
gen. dyw. — inspektor armji



Wacław Wieczorkiewicz
(Scaevola)
gen. bryg. — dowódca dywizji



Kordjan Zamorski
(Ignacy)
gen. bryg. — zast. szefa Sztabu Gł.



Leon Berbecki
gen. dyw. — inspektor armji



Mieczysław Norwid-Neugebauer
(Norwid)
gen. dyw. — inspektor armji

Przed wybuchem wojny w 1914 roku przybyłem jako komendant Drużyny Strzeleckiej w Wiedniu na kurs w Nałęczu i na skutek mobilizacji tych Drużyn przywiodłem cały ten kurs do Krakowa na ul. Dolne Młyny. Maszerujący ten oddział spotykał się z wielkiemi owacjami w Sączu i w Krakowie podczas przemarszu przez miasto.

W Oleandrach otrzymałem rozkaz od szefa Sosnkowskiego poprowadzić baon do Krzeszowic i następnie wyruszyłem z Krzeszowic z baonem do Miechowa, będąc podchorążym Drużyn Strzeleckich.

W Miechowie połączyliśmy się z Pierwszą Kadrową i tu nastąpiła reorganizacja. Powstał baon, który wyruszył na Kielce; ja otrzymałem dowództwo 3-ej kompanji.

W Kielcach pierwsza walka w mieście koło dworca kolejowego; brałem udział we wszystkich akcjach baonu Rydza-Śmigłego.

Przekroczyłem linję kordonu, mając szablę i pistolet już u boku, a nie jako akademik — z paszportem w kieszeni, przygotowanym na wyjazd po studjach w Wiedniu.

Na obranej w dniu 6 sierpnia drodze maszeruję bez przerwy, zawsze gotowy na rozkaz Komendanta.

Wacław Wieczorkiewicz

W służbie strzeleckiej byłem oficerem Związku czyli t. zw. „parasolnikiem" i komendantem Szkoły Oficerskiej wyższej Okręgu Krakowskiego.

Wybuch wojny zastał mnie w 13 pułku piechoty austrjackiej, jako zmobilizowanego.

Dnia 8 sierpnia 1914 r. zostałem wezwany do dowódcy pułku, który polecił mi zameldować się w Komendzie Korpusu Krakowskiego. Kiedy się tam zgłosiłem, po dłuższych perypetjach skierowano mnie do kpt. szt. gen. Rybaka, który polecił mi się zameldować u Komendanta Piłsudskiego, jako zwolnionego z armji austrjackiej na skutek reklamacji Komendanta.

Następnego dnia zorganizowałem kompanję 13, 14, 15 i 16-tą w baon (późniejszy II bataljon), który po przekroczeniu granicy pod Racławicami, idąc w grupie ob. Ryszarda (3 bataljonu) doprowadziłem do Małagoszcza i tu zdałem jego dowództwo ob. Norwidowi.

Kordjan Zamorski



Kazimierz Fabrycy
gen. dyw. — inspektor armji



Juljan Stachiewicz
(Wicz)
gen. bryg. — szef Biura Historycznego



dr. Stanisław Rouppert
gen. bryg. — szef. Dep. Zdrowia MSW.



Tadeusz Piskor
(Ludwik)
gen. dyw. — inspektor armji

Wybuch wojny zastał mnie w Starachowicach, gdzie rozpocząłem praktykę wakacyjną, jako student Politechniki Lwowskiej.

W połowie lipca 1914 r. wyjechałem do Lwowa, gdzie w stopniu porucznika objąłem dowództwo kompanji Związku Strzeleckiego.

Do Kielc, gdzie uformowała się Pierwsza Brygada, przyjechałem 26 sierpnia 1914 r.

Tadeusz Piskor



dr. Sławoj-Składkowski
gen. bryg. — II Wiceminister spraw wojskowych



Władysław Langner
gen. bryg. — zast. Szefa Administracji Armji



Janusz Gąsiorowski
gen. bryg. — szef Sztabu Głównego

UNJA ZWIĄZKÓW OBROŃCZYŃ OJCZYZNY

Mobilizacja Oddziału Żeńskiego

Związku Strzeleckiego w Krakowie

Koniec roku szkolnego w krakowskim Oddziele Żeńskim Związku Strzeleckiego był w 1914 roku okresem bardzo wytężonej pracy. Okres ten skończył się z początkiem lipca. W pierwszą niedzielę lipca odbyły się w Tyńcu ostatnie w roku szkolnym ćwiczenia, w których też niewiasty brały udział — i zaczął się dla nas okres wakacyjny.

Większość strzelczyń wyjechała z Krakowa; na miejscu pozostała nas nieliczna garstka.

Sytuacja polityczna w Europie była bardzo naprężona. To też nie zdziwiłyśmy się zupełnie, gdy w kilka dni potem dowiedziałyśmy się, że szkoła letnia Związku utworzona zostanie na miejscu w Krakowie, w t. zw. Oleandrach, bo na wszelki wypadek lepiej, jeśli wszyscy będą na miejscu. Jeno serca zabiły nam żywiej: czyżby już nadszedł czas? Zdecydowałyśmy niezwłocznie, że i my powinnyśmy zostać w Krakowie.

W ostatnich dniach lipca widocznem się stawało, że wojna między Austrją a Serbją jest nieunikniona i że za nią przyjdzie konflikt rosyjsko-austrjacki, a potem przyjdzie, bo przyjść musi, wystąpienie Strzelca. Większość z naszej strzeleckiej gromady wierzyła, że nasze wystąpienie będzie hasłem do powstania narodowego, że naród poderwie się do walki...

W Krakowie rozpoczęła się gorączkowa, wytężona praca. My, niewiasty, instynktownie jakoś wyczułyśmy, że nie czas czekać, aż nas zawezwą, nie czas oglądać się za jakąś funkcją w zakresie swojej specjalności, ale trzeba szukać pracy i robić to, co jest w danej chwili najpilniejsze. To też stanęłyśmy do pracy na wszystkich placówkach, gdzie zaofiarowana przez nas robota została przyjęta, a więc przedewszystkiem w propagandzie, kolportarzu i zbiórce pieniędzy.

Dnia 2 sierpnia 1914 r. w niedzielę o godzinie 2-giej po południu, wracając z przedpołudniowej pracy, przechodziłam koło kawiarni „Esplanada". Od jednego ze stolików podniósł się komendant Okręgu Krakowskiego ob. Ryszard (Mieczysław Trojanowski) i zawołał mnie moim pseudonimem organizacyjnym.

— Z mojego rozkazu zwołacie dziś wszystkie członkinie Koła Kobiet na zbiórkę mobilizacyjną o godz. 5-ej w Komendzie. Trzeba przystąpić do zorganizowania intendentury i zająć się szeregiem prac, które powstaną przy organizowaniu Wojska Polskiego — powiedział, patrząc mi w oczy.

Tak więc, dzięki przypadkowi, byłam pierwszą, która miała szczęście otrzymać rozkaz mobilizacyjny, wcielający nas do szeregów Wojska Polskiego. Iścił się przezeń nasz złoty sen...

O godz. 5-ej około trzydzieści niewiast zebrało się w lokalu Związku w Parku Krakowskim. Z ramienia komendanta Okręgu



Szwalnia Strzelczyń w Szarej Kamienicy

przybył do nas ob. Boerner nie z konkretnym planem pracy i gotowemi rozkazami, lecz z jednym bardzo ogólnym:

— Strzelcy może już niedługo wyruszą do Królestwa, muszą być ubrani i wyżywieni. Komenda Główna organizuje intendenturę — musicie się do tej pracy wziąć.

I wzięłyśmy się. Ile w naszej pracy było błędów, ile niepotrzebnej bieganiny, ile dyletantyzmu — Bóg jeden wie. Zresztą cała praca organizowania wojska była improwizacją napewno pełną błędów, lecz natchnioną zapałem i wiarą.

W ciągu następnych dni praca nasza zróżniczkowała się i zorganizowała, obejmując coraz nowe działy. Pracowniczek też przybywało; zaczęły ściągać do Krakowa strzelczynie z Krakowskiego i prowincjonalnych oddziałów; ponadto Komenda rozpoczęła przyjmowanie nowych kandydatek. Napływ ochotniczek był duży, element jednak niejednolity. Napływały zresztą pracownice i poza t. zw. Komisją Werbunkową — bezpośrednio do różnych biur i instytucyj, pracujących dla wojska; w ten sposób część niewiast, które stanęły do pracy, wymykała się z pod wszelkiej ewidencji.

W ciągu dwóch pierwszych dni po mobilizacji praca nasza została już jednak przynajmniej w ogólnem ujęciu zorganizowana i znaczna część z pośród nas: Strzelczyń i Drużyniaczek, które równocześnie zostały zmobilizowane — otrzymała już przydziały wojskowe. Część stanęła do pracy sanitarnej; inne otrzymały przydział do intendentury, pracując bądźto w szwalniach, bądź też w prowianturze i kuchniach. Znaczną grupę niewiast pochłaniała praca zbierania funduszów na zaopatrzenie tworzącego się wojska. W tym samym też czasie kilka naszych niewiast zostało powołanych już do służby kurjerskiej.

Praca była ciężka, lecz radosna. Wkoło nas był entuzjazm, była wiara w słuszność sprawy i jej zwycięstwo. Czyż mogła nie być radosną praca, gdy rozpoczynała się nowa walka o niepodległość Polski, jak wierzyliśmy wszyscy — już ostatnia...

Po wymarszu kadrowej kompanji miały wyjść dalsze pod dowództwem Ryszarda (M. Trojanowskiego). W przeddzień wymarszu sformowany został kobiecy patrol sanitarny, który miał wyruszyć z chłopcami w pole.

Przez noc, poprzedzającą wymarsz, grupa Strzelczyń dyżurowała w Oleandrach, przygotowując posiłek dla odchodzących, opatrując odparzone nogi, lub reperując mundury tych, którzy na to „wielkie święto" nie mogli zaopatrzyć się w lepszy ekwipunek.

W chwili, gdy nastąpił wymarsz, stałyśmy przy wejściu do Oleadrów. Szły kompanje jedna za drugą. Dowódca pierwszej, przechodząc koło naszej niewieściej gromadki w szarych strzeleckich bluzach i kapeluszach, zasalutował nam szablą, za nim salutowali i inni. Ten błysk szabli w porannem słońcu, to żołnierskie pozdrowienie wiązało nas nierozerwalnem braterstwem z tymi, którzy odchodzili do walki. Bez słów, z twarzami we łzach, które płynęły niehamowane, patrzyłyśmy za nimi, a dusze w milczeniu zaprzysięgały, że wytrwamy w służbie, cokolwiekby się stało...

Hanna Kudelska

Głos Krakowa

Miałem szczęście stać u kolebki Drużyny Strzeleckiej, tajnej wówczas jeszcze, jesienią 1910 r. — dlatego poświadczyć mogę, że akademiczki krakowskie brały udział w przygotowaniach powstańczych do wielkiej wojny nie wtedy dopiero, gdy ruch stał się masowym (po 1912 r.), ale od samego początku, gdy żłobił sobie drogę z wielkim trudem. Współdziałały ideowo i organizacyjnie na różne sposoby, zanim odrębne formy wojskowe skrystalizowały się ostatecznie— biorąc przedewszystkiem udział w mozolnych studjach nad regulaminami, taktyką, strategją i innemi gałęziami zapomnianych w Polsce od pół wieku nauk wojskowych.

Już w pierwszem półroczu męskiej szkoły żołnierskiej, dwa wykłady z historji strategicznej powstań polskich zostały opracowane i wygłoszone przez kobiety (Zawiszankę i Srzednicką) (W wydawnictwach strzeleckich pozostały ślady tych prac teoretycznych: kilka tłumaczeń obcych dzieł wojskowych, oraz samodzielnie opracowana taktyka sanitarna, w której wyjściu drukiem przeszkodził właśnie wybuch wojennej zawieruchy).

Z wiosną 1911 r. powstała pierwsza szkoła podoficerska żeńska w Drużynie, bardzo jeszcze nieliczna; zdaje się, że w Strzelcu analogiczna praca zaczęła się nie owiele później. W lipcu 1914 r. obie bratnie organizacje miały razem już około 100 członkiń, bezwględnie karnych, wyszkolonych wogólnej wiedzy wojskowej na poziomie żołnierskim i podoficerskim, a pozatem w gałęziach: sanitarnej, wywiadowczej, łączności, intendentury i t. p.

Pomocniczą placówką były Koła „Miłośniczek" tego ruchu, nadzwyczaj czynnie wspierające i propagujące pracę strzelecką.

A kiedy nareszcie szabla nasza padała na szalę losów świata, zanim jeszcze Kompanja Kadrowa przekroczyła kordon — już w mieście tem, co jej służyło za punkt wyjścia i oparcia, radośnie, szybko porwało się gronko kobiet, aby stanąć u boku tych „szaleńców".

Pamiętam dobrze: 3-go sierpnia, późnym wieczorem, układałyśmy w kawiarni Bisanca odezwę do kobiet, aby zgłaszały kwatery, dary w naturze, pracę w szwalniach, kuchniach i t. p. zakładach. 4-go czy 5-go sierpnia pojawiła się w dziennikach krakowskich, z podpisem pań N. Steinowej i A. Krzyżanowskiej, odezwa ta, pierwsza od lat 50-ciu, zwołująca znowu szeroki ogół Polek do cichego trudu dla bojowników Niepodległości.

Skutki jej przeszły oczekiwanie: już nazajutrz prowizoryczna komisja nie mogła sobie dać rady z napływem ochotniczek i darów. Wiemy wszyscy, że nie zabrakło Strzelcom w Krakowie niczego, co dać może dobrowolna, serdeczna opieka i współpraca ludności cywilnej — wśród niej zaś dominowały kobiety różnego wieku i stanu.

Kraków to także był terenem bolesnej tragedji legjonowych Oddziałów Żeńskich: kilkaset dziewcząt, zgromadzonych tam ochotniczo z całej b. Galicji, skoszarowanych przez 3 miesiące, w namiętnem a daremnem oczekiwaniu na odpowiednie przydziały. A tak były gotowe na wszelkie trudy i niebezpieczeństwa tyle wnieść mogły

dzielności, wytrwania, woli najlepszej!...

*

Upłynęło wiele, wiele wody w Wiśle — do polskiego już Bałtyku.

W roku 1927 szczupłe gronko działaczek Krakowskich poruszyło w liście do Pani Marszałkowej myśl zrzeszenia się b. Obrończyń Ojczyzny, która doczekała się urzeczywistnienia dopiero w kilka lat później, w warszawskiej organizacji Fidac'u. Ponieważ jednak statut jego nie przewidywał narazie kół prowincjonalnych, przeto Kraków, jakkolwiek tak bliski tej właśnie idei, musiał sobie poszukać jakiejś innej formy.

Założyłyśmy tu więc, w listopadzie 1932 r. „Związek Uczestniczek Walk o Niepodległość", obejmujący wszystkie te kobiety, które pracowały w organizacjach niepodległościowych i pomocniczych dla wojny polskiej, od 1905 do 1920 r.

Aby stać się członkiem Związku, trzeba było wykazać swą przynależność do Strzelca, Drużyn, Ligi Kobiet, S. P. i O. i t.p. a pozatem zostać przyjętą w głosowaniu na Zarządzie. Szło nam bowiem nietylko o ewidencję i skupienie dawnych pracowniczek, ale także głównie o stworzenie pewnej atmosfery, o uzyskanie pewnej jednolitej postawy wobec zagadnień chwili obecnej.

Dlatego to nie rozdrabniałyśmy się na koła poszczególnych organizacyj dawnych, w silnem przeświadczeniu, że tyle lat, przepracowanych zgodnie pod sztandarem Marszałka, wytworzyło już spójnię dość mocną, trzon ideowy wspólny — zaś technika pracy mogła jedynie zyskać na połączeniu.

Przewidywania nasze spełniły się w zupełności. Już od pierwszego zebrania wyczuwało się wyraźnie, jak nam wszystkim dobrze jest ze sobą, jak doskonale się porozumiewamy, ile możemy sobie wzajemnie dopomóc w rozjaśnianiu różnych wątpliwości i spotęgowaniu energji. Ten mocny, zdrowy duch zespołu zaznaczał się w całem jego życiu dotychczasowem, prawie dwuletniem, skierowanem głównie nawewnątrz. Podczas zebrań, odbywanych co 4—6 tygodni, o frekwencji znacznej i ustalonej, informowałyśmy siebie nawzajem o współczesnem życiu Polski, dochodząc zawsze, wśród poważnej a ożywionej dyskusji, do solidarnego stanowiska wobec wszystkich zagadnień aktualnych społeczno-politycznych, oraz w stosunku do wszelkich dostępnych nam placówek pracy publicznej.

To stanowisko nasze, śmiałe i bezinteresowne po dawnemu, znalazło najpełniejszy chyba wyraz w obchodzie imienin Marszałka, urządzonym przez nas 19 marca 1933 r. (przemówienie drukowane w „Pracy Obywatelskiej" i w Biuletynie Federacji P. Z. O. O.).

O wszystkich postanowieniach naszych uwiadamiałyśmy zawsze P. Marszałkową, starając się usilnie o kontakt z nią, jako przewodniczką wszystkich b. Obrończyń Ojczyzny. Kontakt ten zacieśnia się dziś, gdy zmiany w statucie Unji pozwalają nam znaleźć dla siebie miejsce w jej szeregach.

Mimo to jednak nie chcemy porzucić tej jednolitej struktury organizacyjnej, która wykazała już swą wysoką wartość; przy podziale na poszczególne komórki, zachowamy regularne wspólne zebrania wszystkich „historycznych" zrzeszeń, tak już zżytych na naszym terenie, że nie umiałyby pracować oddzielnie.

Z. Kernowa.

Z najpiękniejszych wspomnień życia

Dnia 30 listopada 1923 r. miałam zaszczyt zasiadać przy jednym stole z Marszałkiem Piłsudskim i Jego rodziną w Sulejówku, podczas kolacji, na którą zaproszonych było także kilku oficerów legjonowych.

Komendant był w doskonałym humorze, gwarzył wesoło, kontynuując zaczętą poprzednio rozmowę o Napoleonie. Oszołomiona uszczęśliwieniem, zmieszałam się trochę, kiedy przytoczył któreś z jego dosadnie rubasznych powiedzień... Komendant zauważył to zaraz.

— No, niechże się pani nie rumieni! — zawołał. — To jest żołnierski humor, a pani przecie też była żołnierzem. Bo trzeba wam wiedzieć, moi panowie: ta niewiasta, to wasz kolega z Pierwszej Brygady!

Teraz zaczerwieniłam się jeszcze mocniej, a rozmowa naturalnie, wpadłszy na ulubiony tor wspomnień wojennych, potoczyła się jak niewstrzymana fala, ożywiając i jednocząc całe towarzystwo. Nawet usługujący nam ordynans nastawiał uszu, a oficerowie, z początku skrępowani nieśmiałością, poczęli coraz swobodniej się odzywać.

Komendant opisywał nam szeroko swe samowolne oderwanie się od Austrjaków w Wolbromiu, podczas bezładnego odwrotu listopadowego. Mówił tak barwnie, że się poprostu widziało te niebieskie kolumny, upadające ze znużenia, a jeszcze brzmiące pieśnią — te drogi błotniste, zaścielone końskimi trupami....

A potem była mowa o różnych doświadczeniach z taborami — wreszcie przypomniał sobie Komendant złote, najradośniejsze czasy kieleckie.

— W sierpniu 1914 r. siedziałem sobie w Kielcach, jak król— dzięki wam, moje panie! — zwrócił się do mnie. — Tak jest: Niemcy i Austrjacy straszyli mnie ciągle, że Moskale tuż-tuż, radzili uchodzić czemprędzej — a ja mogłem sobie z nich drwić, dzięki tym paniom — objaśniał oficerów poważnie, wskazując na mnie — które jeździły setki wiorst naprzód i na boki, objęły wywiadami cały teren ku Warszawie i codzień prawie dosyłały mi raporty, z których wiedziałem najdokładniej o zamysłach i siłach nieprzyjaciela. No tak... i dzięki Beliniakom, którzy, w kilkunastu jeszcze wówczas, robili sobie z siedzeń kotlety, we wściekłych wywiadach, po 40 km. dziennie, po najbliższej okolicy...

Z trudem wydobywając głos ze ściśniętego wzruszeniem gardła, podniosłam nagle głowę:

— Jeżeli Komendant tak się wyraża o naszej służbie... to ja muszę przypomnieć, że, mimo najlepszej woli, przed bitwą kielecką, 12-go sierpnia, spisałyśmy się fatalnie...

Spojrzał na mnie badawczo.

— Dlaczego fatalnie? nie rozumiem.

— Jakto?... Wszakże ja sama dopiero co wróciłam wtedy z Suchedniowa — wiedziałam niby wszystko, co się działo aż po Radom i zapewniałam o zupełnem bezpieczeństwie — byłabym głowę za to dała!! A tu tymczasem, jak z pod ziemi zjawiają się Moskale i to z artylerją. Co za wstyd!!

Aż się zachłysnęłam tem samooskarżeniem i twarz mnie piekła, niby ogniem, jak niegdyś przy składaniu raportu...

Komendant dobrotliwie położył mi dłoń na ramieniu.

— Nic w tem dziwnego — powiedział spokojnie — bo ta brygada jazdy przyszła lasami od Solca; wyście nie mogły nic o tem wiedzieć! Byliby nas nakryli w Kielcach zupełnie nieprzygotowanych, gdyby nie jeden szpieg niemiecki, który przypadkiem widział ich nadjeżdżających i przyleciał z wieścią do Szefa.

— Nie mogę jednak przeboleć, że ten Prusak to zobaczył, a myśmy przegapiły!.. — westchnęłam w nagłem dojmującem zmartwychwstaniu dawnych ambicyj i poczuciu odpowiedzialności.

Ale nie było czasu się martwić, bo Komendant opowiadać zaczął znowu o różnych swoich przekomarzaniach z szefem Sosnkowskim — tak suggestywnie, że wszyscy wraz z Nim zanosiliśmy się od śmiechu.

Zofja Zawiszanka.

Odwołanie Zjazdu Stowarzyszeń Kobiecych

Przewodniczące Stowarzyszeń Peowiaczek, Związku b. Drużyniaczek, Stowarzyszenia b. Strzelczyń i Ligi Kobiet powzięły wobec katastrofy powodzi inicjatywę odwołania zjazdu Stowarzyszeń Kobiecych w Krakowie w dn. 3, 4 sierpnia 1934 r., oraz zebrania funduszu na rzecz powodzian przez wykupywanie kart uczestnictwa w odwołanym zjeździe.

Wobec powyższego przewodniczące stowarzyszeń wzywają swe członkinie do wykupywania kart uczestnictwa w zjeździe, pomimo, że został odwołany. Należność w sumie 3 zł. za kartę oraz dobrowolne ofiary i składki uprasza się kierować bądź do lokalu Unji Polskich Związków Obrońców Ojczyzny, Żórawia 2 w godz. od 18 do 19, bądź na konto Unji P. Z. O. O. (27520).

Po powrocie z Paryża

Wywiad z p. Jadwigą Barthel de Weydenthal

W dniach 29—30 czerwca toczyły się w Paryżu obrady „Conseil de Direction Fidac Auxiliaire", w których brały udział pp. Jadwiga Barthel de Weydenthal i p. Wanda Pełczyńska.

Utartym zwyczajem zwróciłam się do kol. Jadwigi, po powrocie jej do kraju, z prośbą o informacje.

— Jaki był porządek dzienny obrad ostatniej Rady Zarządzającej?

— Jak zwykle, składały się nań przedewszystkiem sprawozdania przewodniczącej, skarbniczki i sekretarki generalnej. Sprawozdanie skarbniczki ujawniło dość ciężki stan finansów organizacji, spowodowany głównie różnicami kursów przy zmianach walut, wpłacanych przez sekcje narodowe. Rada Zarządzająca powzięła — w związku z tym stanem — projekt powołania do życia Komitetu honorowego imprez finansowych na rzecz „Fidac Auxil.", w skład którego mają wchodzić wybitne i wpływowe jednostki, przy pomocy których „Conseil de Direction" ma nadzieję uzdrowienia finansów organizacji. — Sekretarjat informował w swem sprawozdaniu o wyjściu drukiem w językach francuskim i angielskim dwóch zapowiedzianych broszur, mianowicie: odczytu p. Annie de Montfort o kobietach polskich („Femmes polonaises"), wygłoszonego podczas poprzedniego „Conseil de Direction" na przyjęciu, urządzonem przez „American Legion" na cześć Polski i Polek, oraz wygłoszonego przy tej samej okazji odczytu lady Churchill o celach „Fidac Auxil".

— Jaki był udział delegatek na obecnem „Conseil de Direction"?

— Tym razem delegatki zjechały specjalnie licznie, prawdopodobnie dlatego, ponieważ część ich przyjechała równocześnie na Kongres Międzynarodowej Rady Kobiet.

— Jakie jeszcze sprawy były przedmiotem obrad „Conseil de Direction"?

— Głównym tematem obrad poza częścią sprawozdawczą był program i technika tegorocznego Kongresu. Odbędzie się on we wrześniu w Londynie i trwać będzie krócej, niż kongres zeszłoroczny, bo najwyżej 5 dni.

— Czy tym razem Polki zgłosiły jakiś wniosek?

— Owszem, podałyśmy projekt, aby każda sekcja narodowa ofiarowała na użytek „Fidac Auxil." pewien teren letniskowy, na któryby przyjeżdżały dzieci z innych sekcyj narodowych. W ten sposób dzieci kilku krajów mogłyby spędzić wspólnie wakacje, poznać się bliżej i zaprzyjaźnić, oraz poznać kraj, w którym przebywają.

— Czy wniosek ten przyjęto?

— Tak, z dużem zrozumieniem i uznaniem, co nas obowiązuje do rychłego ofiarowania wspomnianego letniska.

— Czy sprawa odczytu p. Filipowiczowej w Szwecji oraz manifestacji pokojowej w Pradze Czeskiej posunęła się naprzód?

— Co do odczytu p. Filipowiczowej miałyśmy okazję porozumienia się z przewodniczącą Unji Organizacyj Kobiecych w Szwecji p. Hessel-Green, która przyjechała do Paryża na obrady Międzynarodowej Rady Kobiet. Ustaliłyśmy z nią, iż odczyt odbędzie się po Nowym Roku, wygłosi go p. Filipowiczowa, która wyjedzie do Szwecji w towarzystwie Lady Churchill.

Tematem odczytu będzie: „Co kobiety mogą uczynić dla pokoju?". — Natomiast termin manifestacji pokojowej w Pradze Czeskiej nie został jeszcze ustalony.

— Jakie są zamierzenia, w związku z terenem międzynarodowym, polskiej sekcji narodowej?

— Mamy zamiar zorganizować w Warszawie na jesieni, prawdopodobnie w listopadzie odczyt o kobiecie francuskiej oraz przyjęcie dla delegatek, które przyjadą. Odczyt wygłosiłaby p. Le Divellée, sekretarka generalna Fidac Auxil., lub p. Marcel Heraud, żona b. ministra, oboje założyciele „Fidac'u" i przewodniczący honorowi. W początkach października będziemy gościły wycieczkę młodzieży rumuńskiej, składającej się z 20 osób, chłopców i dziewcząt. Przypuszczam również, że z obrad wrześniowych Kongresu w Londynie wyłoni się sporo nowych zadań.

S. Kr.

Na różnych odcinkach Federacji

10-dniowa wycieczka do Jastarni

Sekcja Świetlicowa Federacji P. Z. O. O. w Warszawie organizuje wycieczkę do Jastarni w dniach od 8 do 18 sierpnia r. b.

Koszt wycieczki (bez podróży) wynosi za cały czas 45 zł.

Zapisy prosimy kierować do Świetlicy Federacji w Warszawie, przy ul. Brackiej 1, tel. 9-08-43, gdzie będą udzielane wszelkie informacje, dotyczące wycieczki od 16—17-ej godz. oprócz niedziel.

Wycieczka będzie korzystała z jaknajdalej idących zniżek kolejowych przy przejazdach (tam i spowrotem w wagonach III klasy).

Uczestnicy wycieczki będą mieszkali w willi „Oko" w Jastarni, gdzie w dwudziestu kilku pokojach znajdą pomieszczenie po kilka osób. W willi znajduje się wielka sala-weranda oszklona. Sypialnie urządzone prymitywnie; sienniki i koce wojskowe. Należy zabrać ze sobą 2 prześcieradła i poduszkę.

Posiłek zasadniczy 3 razy dziennie, skromny lecz posilny i zdrowy. Obiad z 3 dań, kolacja gotowana. Uczestnicy wycieczki mają pozostawioną całkowitą swobodę, co do programu dnia, obowiązuje tylko przestrzeganie godzin posiłków.

Przewiduje się organizowanie wycieczek do różnych miejscowości z inicjatywy uczestników za porozumieniem się z Komitetem wycieczki. W Jastarni znajdują się motorowe kutry rybackie, z których można korzystać za niewielką opłatą.

U źródeł zdrowia i tężyzny

Nadmorska kolonia Federacji P. Z. O. O.

Jastarnia...

Kilkadziesiąt kaszubskich dworków, rzuconych na wąskim pasku półwyspu Helskiego, pomiędzy zarosłe lasem, górzyste wydmy od Wielkiego Morza, a płaski brzeg Zatoki Puckiej.. Piasek, morze i słońce — te trzy składowe elementy Jastarni (jak zresztą całego Półwyspu), to jakby „skondensowane zdrowie" dla ciała i ducha, wypoczynek po całorocznem życiu w zadymionem mieście, zapas sił i energji na następny rok pracy.

I tu właśnie istnieją, po raz pierwszy zresztą w tym roku, Kolonje letnie dla dzieci Federacji PZOO.

Obszerny, dwupiętrowy dom, bez przesady — najbardziej reprezentacyjny w Jastarni. Na wieżyczce powiewa flaga państwowa. Na dziedzińcu ruch i gwar pełno dzieciarni. Chłopcy i dziewczynki od 10 do 16 lat, choć jest i dwuch 8-letnich „benjaminków". Jedni z nich — opaleni na czekoladowo: to „starzy koloniści", są tu już od paru tygodni. Inne — to jeszcze „blade twarze", nowicjusze. Jest ich grupka, kilkonaścioro dzieci ze Śląska Cieszyńskiego, zaproszonych przez Federację na wywczasy do Macierzy.

Wita nas kierowniczka kolonji, p. Kazimiera Kołakowska, oprowadza po gmachu, ze słuszną dumą pokazuje wzorowe, tchnące ładem i czystością kuchnię, magazyn, umywalnie, sypialnie.

Dzieci jest 160, w tem 100 chłopców, 60 dziewczynek. Pięćdziesięcioro dzieci bezrobotnych — bezpłatnie, reszta — płaci po 50 zł. za 6 tygodniowy pobyt, wraz z darmowym przejazdem koleją. Nad tą gromadą roztacza pieczę kierowniczka z 6-u wykwalifikowanymi wychowawcami i troigiem praktykantów. Opiekę lekarską sprawuje dr. Dudrewiczówna.

Zachodzimy najpierw do położonych na pierwszem piętrze sypialni dziewcząt. Białe pokoiki, każdy na 4—6 łóżek, robią bardzo miłe wrażenie. Porządek wzorowy.

— Dzieci same ścielą łóżka i wogóle dbają o wygląd swych sypialni — objaśnia p. Kołakowska. — Wszystkie te ozdoby, jakie pan widzi, to własny pomysł i robota dziewczynek.

Ozdoby te są zresztą miłe i ładne. Naiwne jeszcze obrazki, przedstawiające ptaszki i kwiatki — to „dzieła" najmłodszych artystek kolonji. Są także obrazki wyszywane, niebrak nawet kalendarza ściennego (do zrywania kartek!) własnej produkcji. W sypialniach starszych panienek ozdoby wykazują już bardziej wyrobiony smak artystyczny.

Przechodzimy na drugie piętro. Tu rezydują chłopcy. Sypialnia tak samo biała, czysto i porządnie utrzymana, ale nie znać tu już tej dbałości o estetykę, co w sypialniach dziewczynek. I tu właśnie występuje różnica w psychice dziewcząt i chłopców. Pierwsze mają bardziej rozwinięte zamiłowanie do robótek, z upodobaniem małych, przyszłych gospodyń urządzają swe wspólne, choć chwilowe „ogniska domowe". Drudzy — zamiłowania swe umieszczają głównie w dziedzinie ruchu i sportu. Widomym znakiem tego są choćby tu i ówdzie... powybijane w sypialni szyby, oczywiście piłką. Zresztą trzeba oddać sprawiedliwość — „winowajcy" sami dobrowolnie za nie płacą.

Wogóle dzieci na kolonji odznaczają się dużem wyrobieniem społecznem. Gdy np. idzie o dyżurnych do utrzymania porządku w rejonie kolonji, o pomoc wychowankom ze strony starszych dziewczynek przy myciu młodszych dzieci, o przywożenie ze stacji mleka wózkiem i t. d. — p. kierowniczka nigdy nie potrzebuje wyznaczać dyżurnych: zawsze zgłasza się „na ochotnika" więcej dzieci, niż potrzeba.

Po obejrzeniu sypialni, schodzimy na dół, do wielkiej, jasnej jadalni. Dzieci już siedzą przy długich stołach, ze smakiem zajadają wielkie „pajdy" ciasta. Wogóle — na wikt kolonijny nie można narzekać. Jadłospis jest niewyszukany, ale urozmaicony i dzieci bardzo go sobie chwalą.

W sali panuje wesoły gwar, jak w ulu. Dzieci jedzą z wychowawcami, p. kierowniczka spogląda na całą gromadkę z „wszystkowidzącem okiem" z wysokości czegoś, w rodzaju „mostku kapitańskiego".

Podwieczorek skończony. lecz jeszcze, przed wstaniem, mali Ślązacy zaśpiewali na naszą prośbę kilka ładnych piosenek, m. in. — jedną, w gwarze starośląskiej. Warszawiacy nie zostali dłużni, i niebawem śpiewała cała sala. Kilka minut rozmowy z przemiłymi, małymi gośćmi ze Śląska — i cała wesoła gromadka zostawia nas w sali, śpiesząc grupami na spacer, lub gry i zabawy, jak przewidywał dzienny rozkład zajęć.

Dzień rozpoczyna się o godz. 7-ej. Po gimnastyce na wolnem powietrzu, umyciu się, ubraniu, uporządkowaniu sypialni, odbywa się uroczyste podniesienie na maszt sztandaru i modlitwa. Śniadanie, potem plaża do g. 13. Obiad, leżakowanie dla wypoczynku, wolna godzina, w której jednak dzieci również nie próżnują, tylko piszą listy, czytają, bawią się według własnych upodobań. Następnie podwieczorek, a po nim spacer, lub gry, w razie niepogody — na sali. O godz. 19-tej— kolacja, o 19 min. 35 — modlitwa, opuszczanie sztandaru. Po umyciu, przeważnie w Zatoce — o godz. 21 zapada absolutna cisza.

Ten tryb życia urozmaicają wycieczki po wybrzeżu. Gdy więc po 6-u tygodniach gromadka „kolonistów" rozjedzie się do domów — uniesie ze sobą nietylko zdrowie i siły, ale również znajomość i entuzjazm Polskiego Morza.

Tak, Federacja stworzyła rzecz prawdziwie piękną i pożyteczną.

J. Del.

Na ratunek powodzianom

Tak Zarząd Główny Federacji P. Z. O. O., jak też i Zarządy Główne Związków sfederowanych zwróciły się telegraficznie do swoich okręgów, organizacji śpieszyły bezzwłocznie z pomocą, by wszystkie Koła danej organizacji śpieszyły bezzwłocznie z pomocą ludności.

Równocześnie odniesiono się do pozostałych okręgów w innych województwach o organizowanie zbiórek pieniężnych i darów w naturze na rzecz powodzian.

Cały szereg związków prócz tego uchwalił już i złożył od siebie odpowiednie sumy z funduszów związkowych na powyższy cel.

Grosz wdowi legjonistów

Ofiara serca na ofiary powodzi

Zbliżał się, jak corocznie, dzień 6 sierpnia — dzień uświęcony legjonowej radości i wspomnień rzewnych a dumnych, jak to się w pole wyruszało z Komendantem, by o Polski walczyć wolność, by tej Polski niepodległość wywojować na wrogach i na... przyjaciołach.

Zbliżał się dzień, w którym wielcy i maluczcy znowu przedziwnie w jeden serdeczny spajali się tłum, tłum legunowy, tłum pełen beztroskiej i jakże swoistej fantazji, tłum, co choć żyje, czuje i działa — osnuty jest już legendą przepiękną dokonanego dzieła: odzyskania i utrwalenia niepodległego państwowego bytu.

Zjazd tegoroczny w Krakowie — umiłowanej kolebce czynu legjonowego, — szczególnie miał być wspaniały i uroczysty.

Zjazd ten odwołany został.

Ogrom tej dla legjonistów przykrości, bolesną głębię tego zawodu ten tylko pojąć jest w stanie, kto wskroś przejęty jest czarem piękna legjonowej legendy, duszę wszystką mają pod nieodpartym urokiem Zjazdów Legjonowych.

Jakiż to powód zaistniał dostatecznie potężny, by zgasić radość nawet dorocznego Zjazdu Legjonistów?...

Sprawiło to poprostu czujne i na cudzą troskę i ból wrażliwe legjonowe serce.

Kiedy w dziesiątki tysięcy rodzin uderza grom powodziowej klęski — nie pora na radości zjazdowe, ani czas na gawędy o miłych wspomnieniach przeszłości...

Twardo, równo a mocno, jak zawsze, bije legjonowe serce...

Na alarm bije to serce, zew przeogromny podnosząc, że siostrom i braciom krzywda się stała straszliwa, że pomocy natychmiastowej im trzeba, by głodnych — nakarmić, nagich — przyodziać, zrozpaczonych — pocieszyć nadziejnie...

Zakrzepły twarze legjonowej braci w mars troski najserdeczniejszej o dolę i niedolę powodzian...

Z jakże często pustawych kalet legjonowych do skarbony ofiarnej wdowie posypią się grosze, rok cały pracowicie ciułane na koszta zjazdowe, na kupno onych kilku miłych, radosnych, legjonowych chwil...

Dlatego w roku tym żywiołowej klęski powodziowej o mury starego, ukochanego Krakowa, nie uderzy swobodnie beztroski, żołnierski śmiech i ton legjonowej piosenki.

Nie spoczęło na laurach spełnionego czynu legjonowe serce...

Zbiorowa dusza chłopców Szarego Komendanta wyruszyła ochoczo na front walki z okrutną niedolą powodzian, w ofierze składając radość doroczną, upragnioną, jedyną...

A jeśli zbyt wielką i pod względem materjalnej wartości nadto bogatą ona ofiara nie jest, to jej szczerości i bezpośredniości serdecznej niezrównana pełnia sprawi niewątpliwie, że każde w Polsce obudzi się serce i nieszczęśnikom z pomocą skuteczną pośpieszy.

Nagrodą wówczas dla legjonistów najmilszą będzie, że radość, jakiej się w tym roku wyrzekli, że uśmiech, który na odwołanym Zjeździe krakowskim nie zakwitnie, — odnajdą w krasie najpełniejszej w sercach i na uściech poratowanych nieszczęśników.

W tej właśnie myśli, w tem przeświadczeniu najgłębszem serdeczna ofiara braci legjonowej wzywa cały Naród na front pomocy dla nawiedzionych niepomierną klęską powodzi.

Lucjan Wróblewski (Piotrków)

Ulgi kolejowe dla weteranów 1863 r.

Stosownie do rozporządzenia Ministerstwa Komunikacji (Dz. U. M. K. z 1933 r. Nr. 25 poz. 203 i z 1934 r. Nr. 11 poz. 60) za przejazd kolejami państwowemi weteranów 1863 r. pobiera się opłaty ulgowe, podane w tabeli „E" (80%—70% zniżki od cen normalnych w zależności od odległości).

Ulgę tę stosuje się na podstawie legitymacyj osobistych, wydanych przez Ministerstwo Spraw Wojskowych według wzoru ustalonego, zaopatrzonych w nadruk lub stempel treści następującej: „Na kolejach państwowych normalnotorowych stosuje się opłaty tabeli „E".

Za przejazd zaś osoby, towarzyszącej weteranowi, pobiera się opłaty ulgowe według tabeli „B" (50%—33% zniżki od cen normalnych w zależności od odległości).

Ulgę tę stosuje się na podstawie zaświadczeń, wydawanych przez Ministerstwo Spraw Wojskowych według wzoru ustalonego.

Numer ten ze względu na dwa święta: legjonistów i rezerwistów, którym został poświęcony — nie zawiera innych stałych rubryk, składających się na normalny numer „Narodu i Wojska" t. j. artykułów, sprawozdań z życia związków sfederowanych, kombatantów z zagranicy i t. p.

Wszystko to ukaże się w następnym numerze w dn. 15 b. m.

Następny numer „Narodu i Wojska"

poświęcony będzie

15-leciu wybuchu Powstania Śląskiego

i życiu Górnego Śląska

Na Zjazd delegatów Związku Rezerwistów R. P.

MARJAN ZYNDRAM-KOŚCIAŁKOWSKI
Prezes Zarządu Głównego Z. R

Warsztat pracy wojskowej i obywatelskiej

Dążeniem naszem jest utrzymanie w pogotowiu bojowem, sprawności fizycznej, wojskowej i psychicznej wszystkich tych, którzy z armji czynnej przechodzą do szeregów armji rezerwowej. Rezerwistów jest znacznie więcej, niż tych, których my w swoich szeregach mamy. Rocznie do rezerwy przechodzi ogromna ilość obywateli. Ci obywatele winni być ujęci w ramy organizacyjne, muszą być w dalszym ciągu szkoleni i pod względem wojskowym i obywatelskim.

Ta armja, która będzie technicznie lepiej usprawniona od innych, w której będzie dostateczna ilość dowódców, silnych znajomością sztuki wojennej, jak również silnych poczuciem odpowiedzialności za losy Państwa — i duchem,—ta armja zwycięży. I taka armja potrafi wytrzymać choćby w najcięższych dla siebie warunkach.

Z tego też założenia wychodząc, nie powinno być w Państwie naszem takiego obywatela, który przeszedłszy przez szeregi armji czynnej, nie mógłby w Związku Rezerwistów znaleść dla siebie pola do dalszej wojskowej i obywatelskiej pracy, warsztatu pracy do dalszego spełniania obowiązków swoich względem Ojczyzny.

Ten warsztat pracy daje wszechstronne pole do działania, chodzi tylko o dobre chęci i wolę, by z niego korzystać.

Pułk. dypl. WŁADYSŁAW KILIŃSKI
Dyrektor P. U. W. F. i P. W.

Jeden z armją czynną sztandar ideowy

Promieniowanie ogólnego wyszkolenia armji czynnej i jej poczucia ducha obywatelskiego, opartego na wielkiej karności i bezwzględnem przywiązaniu do jej Wodza, na społeczeństwo dokonuje się w postaci połączonych obu działań przez lub za pośrednictwem organizacyj, które w bliskim współżyciu, ba nawet w pewnej zależności od wojska pragną realizować swe ideały o niczem niezmożonej, niezawisłej i mocarstwowej Polsce. Wśród nich ze szczególnie szlachetnym uporem, w spokoju i rozwadze zbliża się krok za krokiem ku zażyłości z ideałami wojska Związek Rezerwistów.

W przededniu Walnego Zjazdu Delegatów Związku może być pouczającem dla wielu stwierdzenie, że ten marsz zbliżenia dwu silnych duchów, jakimi są armja czynna i rezerwowa, obywa się bez żadnych ubezpieczeń ze strony rezerwistów. Taka jest ich ufność w braterstwo i taka wola służenia armji.

Dziś może się Związek raczej legitymować rozlicznemi indywidualnemi kwalifikacjami żołnierskiemi swych członków, niż tytułować rezerwową armją. Ale już dziś może z podniesionem czołem nieść z armją czynną jeden sztandar ideowy. Jego troską, jego marzeniem jest wojsku czynem zbiorowym się przysługiwać. Wiarą i pracą wytrwałą zdobywa się wiele, zwycięsko naciera na ideały.

Prof. dr. WŁ. BUJWID
ppłk. lek. rez. — prezes honorowy dzisiejszego Zjazdu

Znaczenie Związku Rezerwistów



Jeszcze przed kilku laty nie umiano ocenić doniosłości znaczenia naszego Związku dla społeczeństwa i nie zdawano sobie dokładnie sprawy z celowości, z potrzeby istnienia organizacji o zamierzeniach, na pierwszy rzut oka identycznych z zamierzeniami stowarzyszeń, już istniejących.

Bardzo powoli dochodziliśmy do zrozumienia, że rezerwa armji to wielka siła, której zmarnować nie wolno, lecz należy dbać o to, ażeby się stała ona dalszym ciągiem tej armji i jej społecznem przedłużeniem, i by nie zapominała, że obowiązki żołnierza nie ustają z chwilą ukończenia służby wojskowej, lecz trwają dalej do końca życia. Przyszła wojna wymagać będzie udziału wszystkich obywateli w obronie Państwa. W myśl hasła „Naród pod bronią" będą zmobilizowani wszyscy bez względu na wiek i płeć, bo oprócz służby z bronią w ręku w szeregach armji, konieczna będzie służba obywatelska wewnątrz kraju dla tysiącznych celów i potrzeb, może nie mniej ważna i wytężona, niż służba w armji czynnej.

Do tego celu, do tego przyszłego zbiorowego zespolenia wysiłków muszą być od wczesnej młodości wszyscy obywatele i obywatelki w organizacjach wojskowych. Zaczyna tę służbę harcerz i harcerka, prowadzi ją dalej i rozwija strzelec, który staje się bezpośrednim przygotowaniem do czynnej służby wojskowej. Armja kształci ducha prawdziwie żołnierskiego i utrzymuje go w pogotowiu do wystąpienia w każdej chwili, gdy zajdzie potrzeba, w obronie Ojczyzny w razie napaści. Jednocześnie armja prowadzi rozległą pracę wychowawczo-oświatową i młody żołnierz, opuszczający jej szeregi, zdaje sobie sprawę ze swych obowiązków względem Państwa; którego ma zaszczyt być obywatelem. Nie wolno nam dopuścić do tego, by ten nagromadzony kapitał uległ roztrwonieniu. Tu otwiera się olbrzymie pole do działania dla Związku Rezerwistów.

Rezerwista powinien utrzymać kontakt z wojskiem, uprawiać potrzebne ćwiczenia i dokształcać się w służbie obywatelskiej już jako dojrzały członek społeczeństwa, uzupełniać i doskonalić nabytą w armji wiedzę wojskową. Bo, jak po skończeniu szkoły nie można zapominać o dalszem kształceniu umysłu przez czytanie i rozwijanie swej inteligencji, gdyż inaczej nasz umysł stopniowo skarłowacieje i dojdzie do stanu pierwotnego nieokrzesania — podobnie też i tutaj, żołnierz-obywatel, zdobywając pracą codzienną zarobek dla rodziny, musi znaleźć pewien zasób czasu na dalsze ćwiczenia i uzupełnianie swej wiedzy wojskowo-obywatelskiej, ażeby nie zapomniał o tem, że nie wolno mu pozostawać bezczynnym zjadaczem chleba, obojętnym na najżywotniejsze zagadnienia Państwa, będącego wspólnem naszem dobrem.

Harcerze, strzelcy, armja czynna i rezerwiści to poszczególne ogniwa tego obywatelskiego łańcucha, który musi istnieć, póki żyje człowiek, pragnący nosić miano obywatela.

Związki te powinny się wzajemnie wspierać, nigdy nie stawać sobie na przeszkodzie, gdyż są to członkowie jednej wielkiej rodziny, której na imię Państwo Polskie. I chociaż w praktyce nie wszystko idzie tak łatwo i gładko, jakby należało i nieraz się słyszy o tarciach i swarach, jakie mają miejsce tu i ówdzie— to jednak musi przyjść wreszcie i to proste zrozumienie, że są to sprawy, niegodne dobrych obywateli Państwa. Nie może być żadnych ambicyj osobistych tam, gdzie chodzi o wyższe cele. W takich razach powinniśmy wszyscy złożyć nasze drobne a może czasem nawet i większe sprawy osobiste na ołtarzu wyższego ogólnego celu, jakim jest wielki i mocarstwowy byt naszej niepodległej Ojczyzny.

JAN WALEWSKI
Sekretarz Generalny Zarządu Głównego

Wielkość duszy polskiej—gwarantką wielkości Państwa

Związek Rezerwistów nie jest i nie może być nigdy organizacją samą dla siebie. Pragniemy być żywą i twórczą częścią rozbudowy Państwa i narodu. Organizacja nasza ma być jedynie możliwie sprawnym instrumentem, przy pomocy którego pragniemy przyczynić się ze wszystkich naszych sił do budowy istotnie potężnej Polski, zarówno pod względem duchowym, jak i materjalnym. Wielkość Polski zależy od potęgi duszy Jej obywateli. Potęgę tę trzeba obudzić w masach trzeba ugruntować tą naszą wewnętrzną siłę na użytek Państwa polskiego.

Wódz Narodu i Twórca Odrodzonej Polski, Marszałek Józef Piłsudski dał nam wszystkim wspaniały warsztat do pracy: Najjaśniejszą Rzeczypospolitę Polską. Idzie teraz o to, aby te świetne ramy zewnętrzne wypełnić treścią w myśl Jego wskazówek, aby ten najukochańszy i najdroższy warsztat pracy huczał nieustannie dzień po dzień stukotem naszych serc, naszych dusz, naszych umysłów, naszej woli.

To są młoty odrodzonej Polski. Nimi mamy wykuć Jej wielkość mocarną.

Przed współczesnem pokoleniem Polski stanęło proste a wielkie pytanie: Czy chcemy mieć Państwo nasze wielkiem i potężnem, czy też dopuścimy do tego, by Polska była skazaną na obcą pomoc, na wyczekiwanie w przedpokojach możnych tego świata.

Na pytanie to musimy wszyscy odpowiedzieć mocno, zwięźle, po żołniersku.

Przez naszą codzienną, ofiarną bez zastrzeżeń pracę dla Polski.

Sądzę, że wolność i niepodległość Ojczyzny jest takiem najwyższem szczęściem, iż każdy z nas szczęście to uszanuje i ukocha i da temu wyraz w swoim życiu, na każdym kroku, w każdej chwili. To jest jedyna droga do Wielkiej i Wspaniałej Polski.

Zarząd Główny Związku Rezerwistów



Marjan Zyndram-Kościałkowski
Prezes Zarządu Głównego i Komendant Główny



Medard Downarowicz
Wiceprezes
wiceprezydent m. Warszawy



Mieczysław Henisz
Wiceprezes
poseł na Sejm



Stefan Perzyński
Wiceprezes
senator



Marjan Zdrojewski
Wiceprezes
inżynier



Jan Walewski
Sekretarz generalny
poseł na Sejm



Juljusz Zagrodzki
Skarbnik
przemysłowiec

Prezesi Okręgów i Podokręgów Z. R.

Okręg Stołeczny



inż. Karol Kania
płk. rez.

Okręg I — Mazowiecki



Władysław Miedzianowski
adwokat

Okręg II — Lubelski



Wacław Świętochowski
ppłk. rez.

Podokręg Wołyński



Mikołaj Godlewski
wicewojewoda

MEDARD DOWNAROWICZ

Ideologja Związku Rezerwistów

W prawach obywatelskich żołnierza i t. zw. cywila, chociaż zasadniczo obaj są pełnoprawnymi członkami społeczeństwa, zachodzi ta istotna różnica, że cywilny obywatel ma prawo uczęstniczyć we wszystkich przejawach życia publicznego, gdy żołnierz pozostaje na okres swej czynnej służby ograniczony w korzystaniu z całego szeregu swych praw obywatelskich. Skoncentrowany w specjalnem ważkiem dla społeczeństwa zadaniu, ujęty w ramy surowej dyscypliny — żołnierz musi oderwać się od współżycia ze społeczeństwem w szeregu jego czynności.

Rezerwista, gdy opuszcza szeregi armji, wchodzi w pełnię praw cywilnego obywatela i może brać najżywszy udział w życiu publicznem. A jednak właściwie nie przestał on być żołnierzem. Figuruje stale w spisach wojskowych, coraz to pozostaje powołany na ćwiczenia, a w razie wybuchu wojny staje obok żołnierza czynnego i już się w niczem od niego nie różni.

Stąd wypływa specjalna sytuacja, a więc i specjalna rola rezerwisty w społeczeństwie. Ta specjalna rola powoduje zrzeszenie się rezerwistów w specjalną własną organizację, która u nas nosi nazwę Związku Rezerwistów.

Zrzeszenie takie powstaje, oczywiście, dla jakiegoś celu, ma jakąś ideę. Suma przesłanek rozumowych i uczuciowych, które do tej idei rezerwistę prowadzą, tworzy jego ideologię. Spróbujemy dać jej chociażby najbardziej ogólnikowy wyraz.

Najistotniejszą podstawą ideologiczną Związku Rezerwistów jest teza następująca:

Najpierwszem zadaniem Polaków jest obronność granic Państwa.

Świadomie używamy tu wyrazu „najpierwsze", a nie „najważniejsze". Trudno bowiem toczyć akademickie rozważania na temat wagi poszczególnych zagadnień w życiu społeczeństwa. Czy np. ważniejszym jest rozwój duchowy społeczności, czy też jej dobrobyt materjalny? Czy więcej wagi należy przywiązywać do zagadnień gospodarczych kraju, czy też do jego ustroju społecznego? Wszystkie dziedziny życia społeczeństwa wymagają spełnienia swych koniecznych potrzeb. Zaniedbania w jednej dziedzinie mogą powodować zaburzenia w całokształcie życia.

Są jednak zadania, których spełnienie jest warunkiem możności spełnienia innych zadań. I dlatego muszą być uważane za pierwsze. Takiem zadaniem, które musi poprzedzać wszystkie inne zadania społeczeństwa zorganizowanego w państwo, jest zadanie obrony jego granic.

Formą organizacyjną społeczeństw jest państwo. Zamknięte w pewną organiczną całość stanowi jednostkę odrębną w stosunku do wszystkich innych społeczeństw — państw. Wewnątrz tego państwa toczy się życie społeczeństwa, ujęte w jemu tylko właściwy system. W każdej dziedzinie życia społeczeństwo kładzie piętno swej indywidualnej twórczości. Suma tych indywidualnych właściwości w myśleniu, w chceniu i w działaniu stanowi politykę państwa. Polityka ta nie jest niczem innem, jak tylko syntezą woli twórczej społeczeństwa.

Gdy państwo zaniedba obrony swoich granic, według wszelkiego prawdopodobieństwa sąsiad nie omieszka wcześniej, czy później wkroczyć zbrojnie i zagarnąć całe terytorjum państwa względnie jego część, włączając je do swego organizmu państwowego. Tak było dotychczas w historji społeczeństw i nic nie wróży radykalnej przemiany w takim stanie stosunków międzynarodowych.

Nigdy jednak państwo zaborcze nie zagarnia takiego terytorjum, któreby doń włączone mogło narzucić mu swoją wolę. Przeciwnie, społeczeństwo pod zaborem musi się podporządkować woli zaborcy. Społeczeństwo zabrane zostaje wtłoczone w system życia właściwy nie jemu, lecz obcemu społeczeństwu, wtłoczone w życie, kierowane tą obcą wolą twórczą.

Jeżeliby więc ktoś nie uznał pierwszeństwa dla obrony granic i, spychając to zadanie w szary kąt swych zadań, zaniedbał je i zajął się gorliwie inną absorbującą go dziedziną życia, przekonałby się zapewne wkrótce, że jego wola twórcza została unicestwiona przez narzuconą mu wolę obcą.

Weźmy przykładowo rewolucyjnego społecznika, któryby lekceważył obronę granic i pragnął jedynie radykalnej przemiany ustroju społecznego. Przypuśćmy, że on i jego wyznawcy osiągają sukcesy rewolucyjne, o-

Okręg III — Białostocki



Stanisław Michałowski
wicewojewoda

Podokręg Wileński



Wincenty Żmigrodzki
mjr. rez.

Podokręg Nowogródzki



Jerzy Neugebauer
starosta w Baranowiczach

Okręg IV — Łódzki



Hipolit Piątkowski
por. rez.

Prezesi Okręgów i Podokręgów Z. R.

Okręg V — Krakowski



Dr. Bolesław Korolewicz
pułk. lek. w st. sp.

Okręg VI — Lwowski



Antoni Olszewski
inżynier

Okręg VII — Poznański



Stanisław Kaucki
wicewojewoda

Okręg Śląski



Tadeusz Szaliński
starosta

słabiając jednocześnie system obronny kraju. Przypuśćmy, że korzysta z tego sąsiad i dokonywa zaboru. Zaborca wciela teren zabrany do swego państwa i narzuca siłą rzeczy ustrój społeczny swego państwa, przechodząc do porządku dziennego nad wolą rewolucyjnego społecznika. Musiałby wówczas ten społecznik dojść do wniosku, że trzeba było naprzód zabezpieczyć swoje granice, a następnie dopiero dać wodze swej twórczej woli w dziedzinie przemiany ustroju społecznego.

Przypuśćmy jednak, że ów rewolucjonista pragnie właśnie zaprowadzenia w swoim kraju tego odmiennego ustroju społecznego, który u siebie posiada sąsiad. I właśnie dlatego pragnie osłabić obronność granicy, aby sąsiad mógł wkroczyć i narzucić siłą miły jemu ustrój społeczny.

Oczywiście, takiego chcenia nie możemy brać pod uwagę przy rozważaniu zadań obywatela państwa w stosunku do swego kraju. Mówiąc bowiem o wadze, względnie kolejności zadań, mamy na myśli żywe społeczeństwo, zdolne do wykrzesania z siebie indywidualnej woli twórczej i twórczego działania. Bierny członek społeczeństwa jest przedmiotem, a nie podmiotem życia.

Człowiek niezdolny do wcielania swoich idei w życie, a oglądający się jedynie na kogoś, na sąsiada, że ten za niego spełni to, czego on sam uczynić nie potrafi, jest czynnikiem nawskroś biernym. Nie jest on przedewszystkiem społecznikiem, gdyż społecznik jest wcieleniem wyższej woli, umiejącej budzić wolę innych. Nie jest rewolucjonistą, gdyż rewolucyjność jest najwyższem napięciem woli i najwyższem napięciem czynu. Jest on poprostu niewolnikiem z ducha, gdyż niesie w sobie pełną rezygnację z własnej woli i własnego działania, zdecydowany poddać się nietylko narzuconej z zewnątrz formie ustroju, ale i systemowi społecznego współżycia, opartemu o indywidualne właściwości w myśleniu chceniu i działaniu nie własne, nie swojej rodziny, nie swoich współziomków, lecz czynnika odrębnego, obcego.

Weźmy dla innego przykładu człowieka, który kosztem pomniejszenia obronności granic zechce wzmocnić rozwój życia gospodarczego. Wkroczenie zabor czego sąsiada powali w gruzy najpiękniejsze systemy gospodarcze jednostronego ekonomisty i narzuci system gospodarczy, niezbędny obcemu najezdni czemu organizmowi.

Społeczeństwo, zorganizowane w państwo, żyje swem wewnętrznem życiem, właściwą sobie, własną indywidualną twórczością. Życie to we wszystkich swych dziedzinach może się rozwijać tylko wtedy, gdy nikt zewnątrz nie może mu tego życia zakłócić. I dlatego najpierwszem zadaniem społeczeństwa jest obronność granic jego państwa.

Zresztą nie tylko groźba prze kroczenia granicy przez zaborczego sąsiada wymaga obronności granic.

Chociaż życie społeczeństw ujęte jest w zamknięte organizmy państwowe, jednak współczesne życie stało się tak intensywne w przestrzeni i czasie, że musiało pomiędzy poszczególnemi państwami wytworzyć liczny szereg zazębień. Pomiędzy państwami powstaje wielka ilość wzajemnych zapotrzebowań, któ re zostają osiągane bądź w drodze układów, bądź siłą zwycięskiej żywotności.

Powodzenie tych osiągań zależy w pierwszym rzędzie od stanu obronności granic. Państwo o słabej obronności nie budzi szacunku w innem państwie, a w momencie układów nie może przedstawić podstawowej gwarancji swego istnienia.

Gdy przedstawiciele Polski toczą pertraktacje o jakiś układ z innem państwem, na szali walorów polskich ważkami najbardziej ciążącemi są niewątpliwie liczby żołnierzy, duch tych żołnierzy, zdolność i wola dowódców, wogóle gotowość i zdolność bojowa czynników obrony państwa. Nie mamy wątpliwości, że zagadnienie ilości i jakości w organizacji Związku Rezerwistów nie jest ciężarkiem drugorzędnym na tej szali.

I znowu powtórzymy, że najpierwszem zadaniem Polaków jest obronność granic państwa.

*

Następną podstawą ideologiczną Związku Rezerwistów jest teza druga:

Rezerwista jest najbardziej odpowiednim w Polsce czynnikiem inicjatywy obywatelskiej i dyscypliny państwowej.

Społeczeństwo polskie wkroczyło w ramy odrodzonego po długiej niewoli państwa niepodległego obciążone dwoma wadami.

W olbrzymiej swej większości społeczeństwo zatraciło umiłowanie wolności i pogodziło się ze stanem niewoli.

Nie zatraciło natomiast odwiecznej swej wady przerostu indywidualności i zachowało zdolność warcholstwa i brak dyscypliny państwowej i społecznej.

Pierwsza z tych wad zabiła w społeczeństwie zdolność inicjatywy i zdolność woli, druga czyniła społeczeństwo niezdolnem do zorganizowania państwa i do rządzenia sobą.

Istniała jednak w społeczeństwie mniejszość, która nie uległa w duchu niewoli i która wszczęła walkę o wolność. Ta z natury rzeczy nie posiadała pierwszej wady. Im bardziej natomiast była odosobniona w masie społeczeństwa, im bardziej była samotna w swej walce, a walka bardziej cięższa, tem bardziej musiała zdobywać sztukę dyscypliny. Ta część społeczeństwa oczyszczała się z obciążenia i drugą wadą.

Z tej części społeczeństwa powstało wojsko polskie. Powstało ono z najbardziej bohaterskich pierwiastków, powstało z najbardziej pozbawionych egoizmu elementów, z ofiarności ideowej bez reszty, z najszczytniejszych ideałów wszechludzkich i patrjotycznych.

Bojowe organizacje, związki strzeleckie, legjony — to historja powstawania armji polskiej.

Armja ta, powstając, wytwarzała swoją atmosferę, swego du-

Okręg IX — Poleski



Lucjan Witkowski
wicewojewoda

Okręg X — Przemyski



Apolinary Garlicki
senator

Podokręg Kielecki



Henryk Kintopf
por. rez.

cha. Nie wiemy, czy istnieje w jakimś narodzie armja, która w swem powstaniu posiadałaby tak ideowy i tak bohaterski podkład, która w swych narodzinach mogłaby wykuć w sobie taki stan ducha.

Nie od rzeczy będzie przypomnienie, że w legjonach żołnierz żołnierza tytułował obywatelem, a swego przełożonego obywatelem-komendantem. Niewątpliwie ten tytuł był głębokim symbolem istoty duchowej legjonu.

W takiej atmosferze powstało wojsko polskie. Tej atmosfery nie łatwo się pozbyć. Armja posiada ciągłość. Jedni odchodzą, drudzy przychodzą — atmosfera, duch wojska, tradycja jego pozostaje.

Armja polska siłą rzeczy stała się najlepszą szkołą wychowania obywatelskiego, inicjatywy czynu i narodzin woli.

To też nic dziwnego, że bezstronny historyk, gdy zechce kreślić historję ostatnich kilku dziesiątków lat Polski, będzie musiał stwierdzić, że w bojowcu polskim narodził się pierwszy żołnierz polski i odtąd każdy twórczy krok polski od zdobywania państwa niepodległego, poprzez organizowanie jego zrębów, aż do utworzenia państwa o mocarstwowej potędze, jest dziełem przedewszystkiem żołnierza polskiego. Od niego szła inicjatywa, on postawiony na każdym posterunku życia polskiego stawał się najlepszym pracownikiem i najpłodniejszym twórcą.

Wróćmy do rezerwisty, który po opuszczeniu szeregów armji nie przestaje właściwie być żołnierzem, a wchodzi w pełnię praw cywilnego obywatela i może brać żywy udział w życiu publicznem.

Jest on, powtórzymy raz jeszcze, najbardziej odpowiednim w Polsce czynnikiem inicjatywy obywatelskiej i dyscypliny państwowej.

*

Oto dwie najistotniejsze podstawy ideologiczne Związku Rezerwistów.

Jakie z tych podstaw ideologicznych płyną wskazania dla Związku Rezerwistów?

Ponieważ najpierwszem naszem zadaniem jest obronność granic państwa, Związek Rezerwistów, skupiający tych, którzy nie przestali być żołnierzami, a weszli w normalne obywatelskie życie narodu, winien w swoje ręce wziąć inicjatywę uświadamiania społeczeństwa o wadze wiecznego pogotowia dla obrony granic Rzeczypospolitej. Winien wziąć na siebie stałe przeszkalanie rezerwistów i szkolenie tych, których ominęła czynna służba w wojsku.

Ponieważ moc państwa i sprawność jego działania wymaga zdyscyplinowania społeczeństwa — Związek Rezerwistów winien poprzez wychowanie obywatelskie swych członków, poprzez propagandę społeczną, poprzez szerzenie przykładów, poprzez swoją postawę i żywy udział w toczącem się życiu, — krzewić kult dyscypliny państwowej i społecznej.

Ponieważ rezerwista wkracza w wir obywatelskiej pracy społeczeństwa, Związek Rezerwistów winien zachować ściśle społeczny charakter swej organizacji. Skupiając nieograniczonych w prawach obywatelskich rezerwistów, nie może naśladować sztywnych form organizacji czynnego wojska, a przeciwnie musi pod grozą zatraty swojej racji bytu oprzeć formy swojej organizacji na pierwiastkach społecznych i na pracy obywatelskiej.

Ponieważ rezerwista wychodzi ze szkoły najbogatszej inicjatywy, Związek Rezerwistów winien w życiu społeczeństwa brać jak najżywszy udział, bezpośrednio, jak również zwiększając swój zasięg poprzez Rodzinę Rezerwistów prowadzić wychowanie obywatelskie jaknajszerszych mas, a wszędzie wnosić inicjatywę twórczej pracy, poczucie dumy pracy i poczucie godności narodowej.

Związek Rezerwistów, biorąc udział w życiu społecznem, winien mieć ambicję odegrania roli herolda tężyzny narodowej.

Rezerwiści wojska, które od najpierwszych zaczątków stworzył, które wychował, które w bojach ku wielkim zwycięstwom prowadził — genjalny symbol i uosobienie tężyzny narodowej— Józef Piłsudski, powinni umieć zadania tej ambicji wykonać.



Zarząd Okręgu VIII. w Toruniu
siedzą: mjr. rez. Wiktor Grzanka — I wiceprezes, płk. rez. dr. Konrad Siudowski — prezes, mjr. Władysław Adamczyk, komendant okręgu. Stoją: Tadeusz Ziółkowski — referent prasowy, por. rez. Tadeusz Sempiński — skarbnik, Feliks Kreft — referent zaopatrzenia, ppor. rez. Stanisław Pokonski — sekretarz.

ROMAN TOMCZAK
Referent wychowania obywatelskiego
w Zarządzie Okręgu Stołecznego Z. R.

Oto nasz znak herbowy — praca



Gdy przyszły historyk kreślić będzie dla potomnych charakter epoki dzisiejszej — napisze niezawodnie:

— Pracy było przed nimi ponad miarę ludzką. — Nie ulękli się.

Gdy pisząc o Polsce Piłsudsudskiego zechce określić Wodza — napisze niezawodnie:

— Państwo im wolne dał i nauczył pracować dla Państwa.

Oto nasz znak herbowy — praca. Znak epoki, znak dnia dzisiejszego, który jest fundamentem jutra.

Rozmach tej pracy dla Polski narodził się w rękach Komendanta już wtedy, gdy rozpoczął On akcję konspiracyjną i wciągnąwszy w więzy idei liczne szeregi najlepszych synów Ojczyzny — wyruszył 6 sierpnia 1914 r. w pole. Minęło od tej chwili 20 lat — minęły czasy bojów i walk o Niepodległość, minęły dni krwawienia w okopach — a zainicjowana przez Komendanta wielka, uciążliwa praca Jego obozu dla Polski, trwa w tempie nietylko niesłabnącem, ale coraz silniejszem.

Rewolucja majowa 1926 r. narzuciła mus tej pracy całemu narodowi. Od chwili przełomu majowego zaszczytny obowiązek pracy dla Państwa podjęły najszersze rzesze obywateli zorganizowanych, już nie w pojedynkę i każdy na swoją rękę — ale w karnej gromadzie z rządem Rzeczypospolitej na czele.

Postawmy sobie jednak szczere pytanie:

— Czy w organizacjach obozu Komendanta znajdują się wszyscy ci, którzy znaleźć się w nich powinni?

— Bezwątpienia — nie!

Oto rezultaty pracy nadludzkiej osób, zajmujących stanowiska w rządzie i w urzędach państwowych, podziwiane są przez świat cały. Oto współpracownicy i uczniowie Komendanta z Legjonów, z P. O. W. i z tylu innych ośrodków działalności — zajmują ciężkie, odpowiedzialne posterunki pracy politycznej, społecznej i gospodarczej.

Dokonały się czyny wspaniałe: Zręby niepodległości naszej umocnione zostały na wszystkich odcinkach, armja polska stała się nietylko ostoją naszego istnienia państwowego, ale i szkołą dla wielkich sztabów cudzoziemskich. Waluta polska



Komendant Główny Z. R. M. Zyndram-Kościałkowski.

należy do najmocniejszych na świecie; odbudowa kraju poczyniła postępy, wzbudzając podziw i szacunek nawet naszych wrogów. Kontakt rządu i jego organów z każdym przejawem życia prowincji, z każdem nieszczęściem i potrzebą, jest tak czuły, że wzorem się staje dla starych, dobrze zorganizowanych kompleksów państwowych. W polityce międzynarodowej wywalczyliśmy sobie stanowisko mocarstwowe, przynoszące Polsce realne korzyści. Wzmocnienie władzy wykonawczej osiągnęło poziom, jakiego w Rzeczypospolitej jeszcze nie było — przy równoczesnem zachowaniu demokratycznych form organizacji Państwa. Napięcie patrjotyzmu obywateli wzmocniło się znakomicie.

Wszystko to świadczy o bezmiernym trudzie najlepszych w społeczeństwie i szerokich rzesz tego społeczeństwa.

Ale czynów tych nie dokonywuje cały naród. Tę bolesną prawdę trzeba głośno powiedzieć!

Olbrzymie, jakże liczne rzesze obywateli stoją w roli gapiów i zjadając chleb codzienny — podziwiają trud mniejszości i cieszą się, że wszystko tak dobrze idzie, lub czekają niecierpliwie, kiedy się coś komuś na głowę zawali, gdy mu sił ludzkich zabraknie.

Związek Rezerwistów tu właśnie ma przed sobą olbrzymie pole działania.

Organizacja nasza w epoce pracy dla Polski stoi na najdalej wysuniętej linji ognia. Zajęliśmy na reducie Piłsudskiego, którą jest Polska dzisiejsza, miejsce przez Niego wskazane i z pozycji tej nie odstąpiliśmy ani na krok.

Ale my właśnie mamy najpierwszy obowiązek podjąć walkę z biernością tysięcy obywateli. W naszych właśnie szeregach szkoły pracy wojennej i pracy obywatelskiej znaleźć się winni ci wszyscy, których w służbie publicznej dotąd nie widać.

A obowiązek ten — to znowu trud i znój; to znowu ciężka i mozolna praca o przeoranie ugorów społecznych, o wciągnięcie drzemiących biernie sił zbiorowych do wspólnego wysiłku o dobro i wielkość Państwa.

Zbiorowe siły robotników i chłopów tumanione są i ukrywane przez defetystów i tchórzów w nizinach bierności i obojętności. Siły te należy ujawnić. Siły te znaleźć się muszą w ramach naszej organizacji i w wiązach idei pracy dla dobra całej Ojczyzny.

Jesteśmy szkołą pracy pozytywnej i łamać musimy negację. Jesteśmy żołnierzami Marszałka Piłsudskiego i nasz jest dziś dzień. A że jest to dzień budowy wielkości Rzeczypospolitej — nie znajdziemy, czasu na współczucie i wyrozumiałość dla maruderów, łazików i gapiów.

My — armja rezerwy — wsparci ramionami o towarzyszy broni: legjonistów i peowiaków — nie osłabimy napięcia pracy na żadnym z dostępnych nam odcinków. Wzmocnimy to napięcie. Praca dla Państwa jest treścią naszego istnienia. Wiedzieć o tem muszą wszyscy w Polsce, tak, jak pamiętają o tem setki tysięcy tych, którzy pieczętują się organizacyjnym znakiem „R".

Główny Inspektor Z. R.



Pułk. Juljan Skokowski

w ciągu swej paromiesięcznej pracy w Związku Rezerwistów, dał się poznać, jako nadzwyczaj sprężysty organizator i przewidujący kierownik przysposobienia mas rezerwy do przyszłej obrony Państwa. Tak zapoczątkowany kontakt MSWojsk ze Związkiem Rezerwistów przynosi już widoczne rezultaty.

Mjr. inż. **TADEUSZ KALUSIŃSKI**
I wiceprezes Zarządu Okręgu Stołecznego Z. R.

Rezerwiści a zagadnienie obrony wnętrza kraju



Wojna przyszłości dysponować będzie dwoma środkami walki, które wpłyną decydująco na zmianę jej ogólnego charakteru. Czynnikami temi będą lotnictwo i zmotoryzowane oddziały wypadowe. Dążyć one będą do przedarcia się przez oddziały osłonowe i do zniszczenia wszelkich urządzeń technicznych, stanowiących o sprawności Państwa w okresie mobilizacyjnym.

Pozatem celem przedarcia się — będzie wywołanie paniki przez zdemoralizowanie szerokich warstw ludności, odebranie wojsku koniecznego spokoju i woli zwycięstwa.

Powstaje, nieistniejące dotychczas pojęcie obrony wnętrza kraju — jako zadanie poboczne, a jednak ważne w systemie obrony Państwa.

Skuteczność nieprzyjacielskiego napadu na teren wnętrza kraju zależeć będzie nietylko od siły jego lotnictwa i zmotoryzowania oddziałów wypadowych, lecz także siły obronnej wnętrza kraju i od psychicznej odporności jego ludności.

Z góry przyjąć należy, że wszelkie zaniedbanie w planowem zorganizowaniu obrony wnętrza kraju w dużej mierze przesądzić może losy dalszej wojny.

Biorąc pod uwagę geopolityczne położenie Polski, brak granic naturalnych oraz konfigurację terenu, pozwalającą na łatwe lądowanie lotnicze — wczesne zorganizowanie silnej obrony wnętrza kraju jest dla nas kwestją kapitalną, choć niełatwą do zrealizowania. Pomijam wszystkie inne trudności, a zatrzymam się nad jedną z nich, może najistotniejszą, to jest nad obsadą ludzką.

Jeśli weźmiemy pod uwagę konieczność zorganizowania posterunków obserwacyjno - meldunkowych, drużyn odkażających, ratowniczych i technicznych, i t. p., to dla całego obszaru naszej Rzeczypospolitej przyjąć należy liczbę conajmniej 100.000 ludzi. Biorąc jednak pod uwagę charakter przyszłej wojny, który wymagać będzie wielkich rezerw ludzkich oraz masowe zapotrzebowanie przez przemysł wojenny specjalistów z szeregów armji — trudno przypuszczać, aby sfery wojskowe zgodziły się na wyreklamowanie stu tysięcy ludzi, przeznaczonych do obrony wnętrza kraju. Nie pozostaje nic innego, jak po wołać do tej służby mężczyzn, nieobjętych służbą wojskową, i kobiety.

Tą drogą rozwiązane będzie dostarczanie ludzi do pracy, lecz nie rozwiązane stworzenie odpowiedniej organizacji oraz jej skadrowanie. Bowiem ten materjał ludzki zorganizowany być musi na wzór wojskowy i w każdej chwili gotowy do akcji. Możemy tu użyć i do tego celu odpowiednio rozbudować Związek Rezerwistów, któryby przeprowadzał rekrutację ochotniczą do tej służby.

W dzisiejszym stanie rzeczy Związek Rezerwistów nastawiony jest na przygotowanie swych członków dla obrony kraju z bronią w ręku, do służby w armji czynnej. Pozostają jeszcze jednak duże ilości rezerwistów zrzeszonych, lecz niećwiczących z powodu wieku czy warunków fizycznych oraz, coraz bardziej się rozwijająca równolegle do Z. R. „Rodzina Rezerwistów". Nasuwa się nieodparta konieczność wykorzystania tego kapitału ludzkiego mężczyzn i kobiet do omawianych zadań.

Nie byłoby jednak może celowem ze względu na różnorodność zadań i związane z tem koszta wyznaczanie tylko jednej organizacji do obrony wnętrza kraju. Należy tu wykorzystać takie organizacje jak LOPP i P. C. K., już od dłuższego czasu pracujące wydatnie nad fragmentami tego problemu, choć stale odczuwających brak materjału ludzkiego. Wydaje się przeto właściwem rozwiązaniem powyższego zagadnienia przez współpracę tych fachowych organizacyj ze Związkiem Rezerwistów, który dostarczałby odpowiednie oddziały, szkolone i ekwipowane przez LOPP i PCK.

W ten sposób pojęta kollaboracja całego szeregu organizacyj z naszym Związkiem w niczemby nie uszczuplała praw żadnego ze stowarzyszeń, a dałaby natomiast Państwu fachowe oddziały, zdolne w razie wybuchu wojny do skutecznej pracy.

I jeżeli sądzę, że najlepiej do tego celu nadawać się będzie Związek Rezerwistów, to nie dlatego, że powoduje mną organizacyjny patryotyzm, ale przedewszystkiem dlatego, że dzisiaj jest Z. R. najliczniejszą organizacją wojskowo-obywatelską, coraz potężniej się rozprzestrzeniającą. Istniejące wielkie masy b. kombatantów, zrzeszonych w rozlicznych związkach Federacji P. Z. O. O. nie mają konkretnych nastawień przysposobieniowych, a kilkakrotne próby P. W. zawiodły. Dzieje się to może wskutek tego, że przeciętnego starszego człowieka, nawet oficera rezerwy po odbyciu ćwiczeń wojskowych nie interesuje normalny program przysposobienia wojskowego. Należy więc stworzyć dla tych ludzi program pracy, odpowiadający ich zainteresowaniom fachowym czy możliwościom fizycznym przez zorganizowanie np. ochotniczych kompanji technicznych w rodzaju niemieckiej „Technische Nothilfe".

Reasumując powyższe, proponuję podział wszystkich członków Związku Rezerwistów na dwie grupy, a mianowicie: A i B. Do grupy A należeliby rezerwiści, wcieleni na wypadek mobilizacji, do szeregów armji czynnej, do grupy B pospolitacy i wszyscy inni, nie wcieleni do szeregów. Grupa pierwsza byłaby szkolona przedewszystkiem w służbie linjowej — grupa druga w oddziałach fachowych, przeznaczonych do obrony wnętrza kraju.

Adres Redakcji i Administracji: **Warszawa, Nowy Świat 35 m. 5. (Federacja), tel. 694-78.**

Prenumerata kwartalna 1 zł. 50 gr. — Oddzielny numer 25 gr. — Konto czekowe P. K. O. Nr. 22.566.

Ogłoszenia: cała strona 600 zł., pół strony 350 zł., ćwierć 175 zł.

Wydawca: Zarząd Główny Federacji Polskich Związków Obrońców Ojczyzny **Redaktor: Władysław Dunin-Wąsowicz, mjr. w st. sp.**

Drukarnia Współczesna, Sp. z o. o., Warszawa, Szpitalna 10.